



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok IV

Kraków, 11 czerwca 1949

Nr. 24 (137)

Od Redakcji

14 maja ambasada amerykańska w Londynie zwróciła się do sądu w Southampton z prośbą o wydanie nakazu aresztowania Eislera, znajdującego się w owej chwili na „Batorem”, zakotwiczonym w Cowes Roads, w drodze z USA do Polski. — Jako uzasadnienie wniosku podano zasądzenie Eislera za krzywoprzysięstwo, które stanowi przestępstwo podlegające ekstradycji w USA. Sędzia podpisał nakaz aresztowania na mocy ustawy o ekstradycji i od tej chwili Eisler podlegał jurysdykcji angielskiej. 27 maja w wyniku przesłuchania w sprawie zarzutu przestępstwa objętego ekstradycją, po czym został on zwolniony i przybył do Pragi dnia 31 maja. — Z angielskiego punktu widzenia sprawa przedstawia się jasno. Kroki wszczęto w myśl ustawy o ekstradycji z 1870 r. Przewiduje ona kilka metod postępowania. W tym wypadku nagłość sprawy podyktowała takie a nie inne postępowanie.

Ambasada USA postawiła ten wniosek, gdyż Eisler nie podporządkował się nakazowi aresztowania, wydanemu w Ameryce 19 kwietnia, w końcowej fazie procesu, który zaczął się w sierpniu 1947 r., gdy sąd przysięgłych po rozprawie toczącej się w sądzie okręgowym w Columbia zasądził Eislera za złożenie fałszywych zeznań w sprawie o zezwolenie na wyjazd z USA. Odwołanie Eislera zostało załatwione odmownie 18 kwietnia br.

Gdy sąd w Southampton wydał nakaz aresztowania, Eislera zabrano wbrew jego woli z pokładu „Batorego”. 16 maja stanął on przed sądem przysięgłych w Southampton. Podczas rozprawy obrońca oświadczył, że Eisler jest uchodźcą politycznym.

Sąd w Southampton oddał sprawę sądowi na Bow Street, który jest kompetentny dla spraw ekstradycji. Eislera przewieziono do Londynu, gdzie stanął on przed sądem na Bow Street tego samego dnia, to jest 16 maja. W jego imieniu złożono zeznanie, że zbiegł on z Niemiec podczas wojny. Przedostał się do Francji i został internowany przez władze Vichy. Następnie Meksyk zaofiarował mu azyl. Podczas postoju statku w Trinidad Eisler został zatrzymany przez władze angielskie, które jednak uznały go za zbiega politycznego i zezwoliły mu na dalszą podróż. W owym czasie mógł się przedostać do Meksyku tylko via USA, skąd go jednak nie wypuszczono. Sąd w Columbia skazał go na skutecznym zeznaniu fałszywego zeznania złożonego w podaniu o zezwolenie na powrót do Niemiec.

Nie można było podjąć żadnej decyzji w tej sprawie do czasu otrzymania przez ministra spraw wewnętrznych formalnego wniosku o ekstradycję Eislera. Wpłynął on 23 maja i minister spraw wewnętrznych odesłał wniosek do sądu przysięgłych.

W czasie rozprawy, która miała miejsce 27 maja, rzecznik ambasady USA udawał, że o ile by mógł ustalić, że przyczyny, które uzasadniały skazanie Eislera w USA były faktami, które by usprawiedliwiły zastosowanie go do krzywoprzysięstwa w Anglii, to wówczas przestępstwo Eislera podlegałoby postanowieniom o ekstradycji. Obrońca Eislera zaprzeczył, jakoby Eisler w ogóle popełnił krzywoprzysięstwo. Lawrence Dunne oświadczył: „Kwestia jest, czy przyczyny, dla których Eisler został zasądzony w Ameryce, uważa się tak w Ameryce jak i w Anglii za przestępstwa podlegające postanowieniom ekstradycji. Moim zdaniem, wydaje się zupełnie jasnym, że w żadnym wypadku to, za co skazano go w Ameryce, nie uważa się w Anglii za krzywoprzysięstwo. Ponieważ USA nie potrafiły udowodnić winy Eislera jako przestępcy podlegającego ekstradycji, wniosek upada”. Wobec tego Eislera zwolniono.

Skauci londyńscy składają hołd Nieznanemu Żołnierzowi



Ostatnio wznowiono imponującą uroczystość, jaka odbywała się co roku między pierwszą a drugą wojną światową. Tysiąc starszych harcerzy, w tym wielu byłych wojskowych, ściągających z całego Londynu, zebrało się w celu złożenia wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

ROK SZOPENOWSKI W LONDYNIE

Rok 1949 obchodzony jest w wielu krajach jako rocznica przedwczesnej śmierci wielkiego polskiego kompozytora Fryderyka Chopina. Na rok przed śmiercią Chopin gościł w W. Brytanii. Dla upamiętnienia tego wydarzenia ambasada polska w Londynie zorganizowała koncert w Lancaster House. Koncert odbył się dnia 16 maja, tj. w 101 lat od dnia, w którym Chopin został przyjęty przez księżnę Sutherland w jej wspaniałym domu, Strafford House. Tu artysta wykonał szereg własnych utworów przed młodą królową Wiktoria i księciem małżonkiem Albertem. Na pamiętnym przyjęciu obecnych było szereg czołowych osobistości brytyjskich.

Strafford House, który przez pewien czas był siedzibą Muzeum Londyńskiego, znany jest obecnie pod nazwą Lancaster House. Tu właśnie, w tej samej sali, w której występował kiedyś Chopin, przy fortepianie zasiadł 16 maja inny pianista polski, Stanisław Szpilowski i oczarował publiczność dziełami, które Chopin wykonał 101 lat temu. Część programu, w której udział wziął

Szpilowski (grając zresztą na tym samym fortepianie, do którego zasiadał Chopin) była nadana przez telewizję dla W. Brytanii. Cały zaś program transmitowany był do Polski.

W ramach uroczystości z okazji roku chopinowskiego dnia 23 czerwca ambasador Rzeczypospolitej dokona odsłonięcia tablicy pamiątkowej wmurowanej w dom nr 99 przy placu Eaton, w którym Chopin dał pierwszy koncert w czasie pobytu w

Londynie. Wieczorem tegoż dnia pianista Solomon wystąpił z recitalem szopenowskim, który będzie nadany przez B. B. C. na całą W. Brytanię.

W ciągu października zorganizowanych zostanie szereg koncertów szopenowskich, a 17 października, w dniu rocznicy śmierci kompozytora — pianista francuski, Robert Casadesus, wykona kilka utworów Chopina w największej sali Londynu, w Albert Hall.

WIĘCEJ PIENIĘDZY DLA KOLONII

Przedmiotem ustawy przedłożonej w ostatnim tygodniu Izbie Gmin był rozwój ekonomiczny terytoriów kolonialnych — istotny nie tylko dla podwyższenia stopy życiowej mieszkańców, lecz również dla ich rozwoju politycznego.

Ustawa, która przeszła formalne pierwsze czytanie, proponowała podniesienie maksymalnej sumy rocznej przeznaczanej na badania z miliona funtów szterlingów na

2½ miliona i przewiduje zwiększenie wydatków na rozwój ekonomiczny, opiekę społeczną i badania z 17½ miliona do 20 milionów rocznie.

Badania stanowią obecnie główną pozycję każdego planu dotyczącego rozwoju kolonii. Większość pieniędzy została przeznaczona na badania rolnictwa, stanu zdrowotnego zwierząt i leśnictwa.

W numerze:

CHelsea — KOLEBKA SŁAWNYCH LUDZI

ULEPSZONE PRZYRZĄDY NAUKOWE

„ŚNIEŻNY CZŁOWIEK”

DZIEWCZĘTA Z GREAT YARMOUTH

LITOGRAFIA W WIELKIEJ BRYTANII

PROTEST W. BRYTANII U RZĄDU EGIPTU

W ubiegłym tygodniu ambasador J. K. Mości w Kairze wniósł formalny protest do premiera egipskiego w sprawie powtarzających się wypadków ingerowania władz egipskich do statków brytyjskich przepływających przez Kanał Sueski.

Z chwilą wygaśnięcia brytyjskiego mandatu w Palestynie w dniu 15 maja 1948 r. Egipt ogłosił stan wyjątkowy. Pod pretekstem tej proklamacji egipskie władze portowe usiłują przeszkodzić przewozowi broni do państwa Izrael. Czyżby to w sposób zupełnie samowolny, w wyniku czego wiele statków brytyjskich zostało zatrzymanych w Port Said, Suez i Aleksandrii, a egipskie władze celne obłożyły aresztem ładunki o wartości wielu tysięcy funtów.

Należało się spodziewać, że z chwilą podpisania zawieszenia broni w dniu 24 lutego br. między Egiptem a państwem Izrael władze egipskie powrócą do stosowania normalnych metod. Tymczasem wtrącanie się władz stało się bardziej dokuczliwe i posunęło się do tego stopnia, że władze egipskie zażądały w wielu wypadkach od kapitanów statków przedstawienia zaświadczeń, stwierdzających, że ładunki nie będą reeksportowane z miejsca przeznaczenia do państwa Izrael.

Ponieważ kapitanowie nie mogli przedstawić tego rodzaju zaświadczeń, statki były zatrzymywane lub też otrzymywały warunkowe zezwolenie kontynuowania rejsu po złożeniu kaucji zwrotnej po przedstawieniu żadanego dokumentu.

To utrudnianie żeglugi brytyjskiej wywołało odruch silnego niezadowolenia w kołach londyńskiej City, wśród eksporterów, właścicieli statków i przedsiębiorstw ubezpieczeniowych, gdyż bezsprzecznie wpływa ono ujemnie na ich interesy.

Nie ulega wątpliwości, że ambasador J. K. Mości miał przekonywujące argumenty, upoważniające go do zwrócenia się do premiera egipskiego o zaprzestanie tych praktyk, nie tylko narażających na szwank interesy brytyjskie, ale także sprzeciwiających się postanowieniom konwencji z 1887 roku, traktującej o wolnej żegludze przez Kanał Sueski.

Poza tym dalsze przetrzymywanie cennych drażliwych towarów mogłoby wpłynąć tylko ujemnie na przyjazny rozwój stosunków anglo-egipskich.

Te same utrudnienia dotknęły także statki amerykańskie, francuskie, holenderskie i norweskie.

WZMOŻONY EKSPORT WÓZÓW FIRMY MORRIS

Zakłady Morris Motors of England ustaliły w ubiegłym roku nowy rekord sprzedając przeszło 52.000 wozów, z czego większość zakupiły kraje zamorskie. Produkcja ta łącznie z częściami zapasowymi posiada ogólną wartość 17 milionów funtów. Eksport wykazuje 60 proc. nadwyżki w porównaniu z rokiem 1947 i jest objętościowo trzykrotnie większy od średniej cyfry ostatnich lat przedwojennych.

JAK PRENUMEROWAĆ „GŁOS ANGLII”

Wobec licznych zapytań w sprawie abonamentu naszego pisma komunikujemy, że

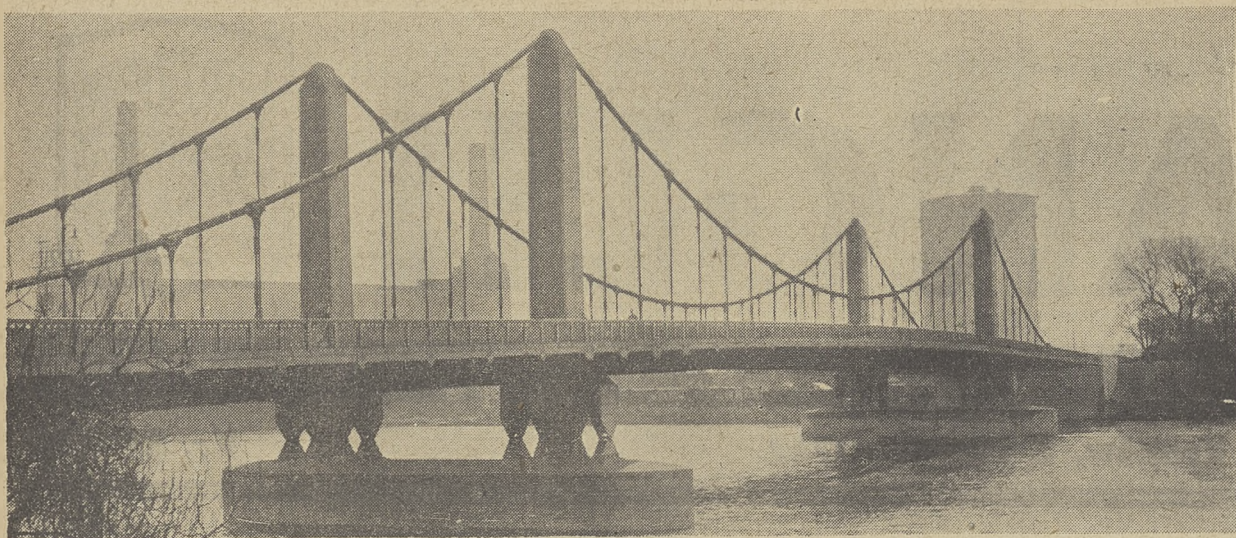
prenumerata miesięczna wynosi zł. 62.—

prenumerata kwartalna wynosi zł. 186.—

Istnieją dwa sposoby zamawiania naszego czasopisma:

Prenumerata bezpośrednia. Wpłatę za prenumeratę należy przelać zwykłym przekazem pocztowym pod adresem Redakcji „Głosu Anglii”, Kraków, Garncarska 14/2

Prenumerata zlecona pocztowa. Zamówienia należy dokonać w miejscowym Urzędzie Pocztowym, wpłacając prenumeratę miesięczną lub kwartalną.



Most Chelsea

JOHN LAWRENCE

CHELSEA

KOLEBKA SŁAWNYCH LUDZI

Chelsea jest jedną z tych licznych wiosek, które stały się częścią składową Londynu, nie tracąc swego specyficznego charakteru. Jest to najmniejsza gmina Londynu, licząca zaledwie 54.000 mieszkańców, która stała się ulubionym centrum londyńskiej inteligencji.

W XVI wieku Chelsea była kolebką Tomasza Morusa, autora „Utopii”, którego dom stanowił ulubione miejsce zebrań uczonych, mężów stanu i artystów renesansu. Zbudował on kaplicę w słynnym „starym kościele Chelsea” z kolumnami, których piękne kamienne kapitele przypisywano Holbeinowi (przebywającemu w tym czasie u Tomasza Morusa).

Kościół został doszczętnie zniszczony w czasie wojny przez niemiecką bombę, lecz na szczęście zachowały się prawie wszystkie starożytne posągi, z których słynął kościół. Obecnie mieszkańcy Chelsea dobrowolnym wysiłkiem odbudowują stary kościół, poświęcając na ten cel swój wolny od zajęć czas.

W XVII wieku wielu słynnych naukowców mieszkało w Chelsea, a w 1722 r. wybitny lekarz, Sir Hans Sloane, który był prezesem Towarzystwa Królewskiego (Royal Society) oraz Royal College of Physicians założył słynny ogród — Physic Garden dla naukowych studiów nad leczniczymi właściwościami ziół i roślin. Imperial College of Science przeprowadza obecnie w tym ogrodzie prace badawcze.

Chelsea było zawsze ośrodkiem kulturalnym. Spośród niezliczonej ilości wielkich ludzi, którzy mieszkali lub ciągle jeszcze mieszkają w Chelsea, wymienić można z pisarzy Swifta Fieldinga Smolletta, Oscara Wilde'a i Carlyle'a, wielkich inżynierów kolejnictwa Brunelów, malarzy

Turnera i Whistlera, badacza Antarktydy kapitana Scotta i odkrywcę penicyliny Sir Alexandra Fleminga. W XVIII w. sławna fabryka porcelany w Chelsea wyspecjalizowała się w produkcji artystycznych figurek. W 1784 r. fabryka ta została przeniesiona do Derby, gdzie dotąd jest czynna.

Wielu mieszkańców Chelsea pracuje w centrum Londynu w urzędach państwowych lub zakładach handlowych, wielu innych zaś w domach towarowych lub też w licznych sklepach, z których Chelsea słusznie słynie.

Chelsea mocno ucierpiało od nalołów bombowych podczas wojny.

Piękne położenie nad rzeką Tamizą oraz ciekawa architektura placów i ulic ściągała zawsze do Chelsea wielu artystów. Jednak mniej niż jedna czwarta ich pracowni przetrwała naloły nieprzyjacielskie. Aby uzupełnić te braki, rada gminy Chelsea zwróciła się do parlamentu z prośbą o udzielenie jej prawa budowy pracowni malarskich. W Chelsea znajduje się kilka sławnych szkół artystycznych, a tamtejszy Klub Sztuk Pięknych jest największym ośrodkiem zebrań artystów w W. Brytanii. W dążeniu do popierania artystów rada gminy udzieliła malarzom specjalnego zezwolenia na sprzedaż prac pod gołym niebem na Sloane Square, które jest główną promenadą Chelsea.

Chelsea obsługują dwie linie kolei podziemnej, która łączy je z centrum Londynu w ciągu 5 minut, toteż większość mieszkańców Chelsea szukając rozrywki kulturalnej jeździ do teatrów i kin oraz na koncerty do dzielnicy West End. Najważniejszy teatr Chelsea został zniszczony przez bomby, lecz dzielnica ta posiada wiele kin. Chelsea jest

nawet w pewnym sensie kolebką brytyjskiego filmu, mieszkał tam bowiem wśród innych wybitnych ludzi wielki pionier kinematografii, Friese Green.

Chelsea posiada muzeum dawnych angielskich instrumentów klawiszowych, gdzie odbywają się koncerty na starych instrumentach i kilka sal wystawowych, łącznie z domem, w którym żył malarz Whistler; lecz kulturalnym centrum Chelsea jest ratusz. Był on widownią wielkich imprez muzycznych organizowanych tam od czasu wojny. Elizabeth Schumann i wielu innych sławnych muzyków ściągało tłumy z wszystkich dzielnic Londynu.

Kulturalne życie Chelsea jest bardzo różnorodne. Zespół piłkarski Chelsea szczyty się osiągnięciem remisów w meczu z przybyłym do W. Brytanii groźnym moskiewskim Dynamo; doroczna wystawa kwiatowa w Chelsea jest nieporównanie piękną imprezą, która ściąga tłumy zwiedzających z całego świata; zaś bal sztuki w Chelsea, jaki urządza się każdego Sywestra jest jednym z najwybitniejszych artystycznych wydarzeń w ciągu roku.

Zamiatacze ulic Chelsea mają również swój doroczny bal.

To ożywione życie kulturalne nie ustępuje starannej trosce o służbę społeczną. Jest tam pięć dobrze wyposażonych szpitali, w tym dwa specjalne szpitale dziecięce, jeden szpital dla kobiet i królewski szpital przeciwrakowy, z którym związany jest specjalny Instytut Badań Przeciwrakowych.

Jeśli jednak spytacie o drogę do „szpitala w Chelsea”, nie zostaniecie skierowani do żadnego z nich, lecz do tak zwanego „Królewskiego Szpitala Chelsea” (Chelsea Royal Hospital). Jest to w rzeczywistości przytułek dla starych żołnierzy, założony pod koniec XVII wieku, a równocześnie jeden z najpiękniejszych budynków Londynu. Weterani z Chelsea w jasnoszkarlatnych mundurach są popularnymi postaciami na ulicach Londynu.

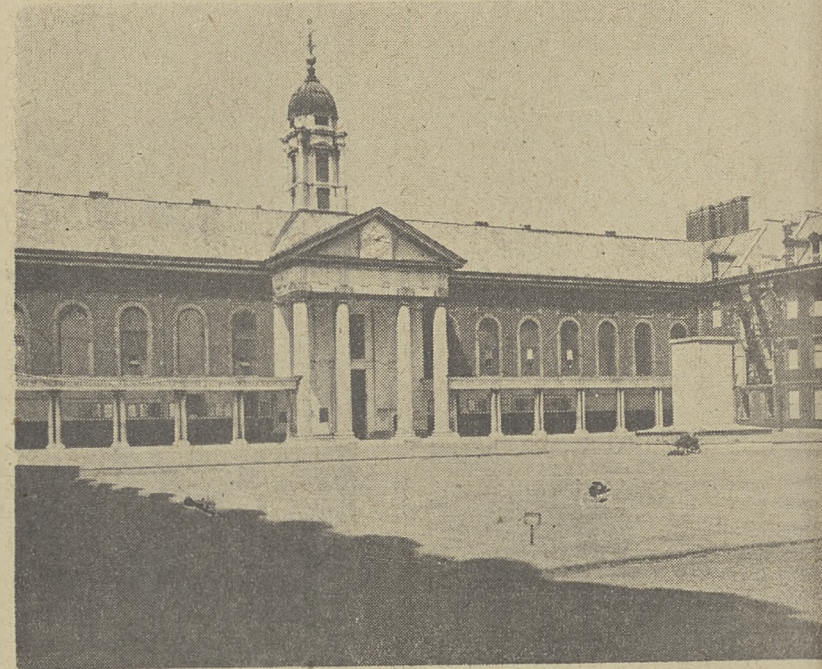
Ośrodek opieki nad niemowlętami imienia Violet Melchet znany jest z doskonałego szkolenia pielęgniarek do niemowląt, oraz posiada żłobek, z którego korzysta 2 tys. dzieci.

W uzupełnieniu wielu innych gałęzi służby społecznej zorganizowanej na terenie całej Anglii, Chelsea specjalizuje się w służbie opieki nad starcami. W nowych blokach mieszkaniowych, jakie buduje obecnie rada gminy Chelsea, znajdują się specjalne jednopokojowe mieszkania dla starszych ludzi, gdzie mogą oni żyć oddzielnym i niezależnym życiem, pozostając w pobliżu większych mieszkań, przeznaczonych dla młodszego pokolenia. W Chelsea znajduje się 3 tys. osób powyżej 65 lat, którzy otrzymują pełną emeryturę, przewidzianą dla starców. Specjalne kluby dla starców dostarczają im tanich i dobrych posiłków. Jeśli jakiś starzec jest chory, lub zbyt słaby, by móc wyjść, ruchoma obsługa żywnościowa przywozi mu gorący posiłek do domu, „pomoc domowa” przybywa dla wykonania pracy gospodarskiej i załatwienia sprawunków, a specjalna objazdowa jednostka przywozi książki z bezpłatnej, publicznej biblioteki Chelsea, która jest jedną z najlepszych w Londynie. Organizacją tej pomocy dla starców zajmuje się rada gminy, lecz wszyscy jej funkcjonariusze są ochotnikami i nie pobierają żadnej zapłaty.

Ta służba dla starców nie jest jeszcze powszechnie wprowadzona w całej W. Brytanii, lecz przykład Chelsea znajduje naśladownictwo wśród coraz liczniejszych władz miejskich.



Ulica Cheyne Walk w Chelsea



Szpital królewski w Chelsea



Ogrody nadrzeczne



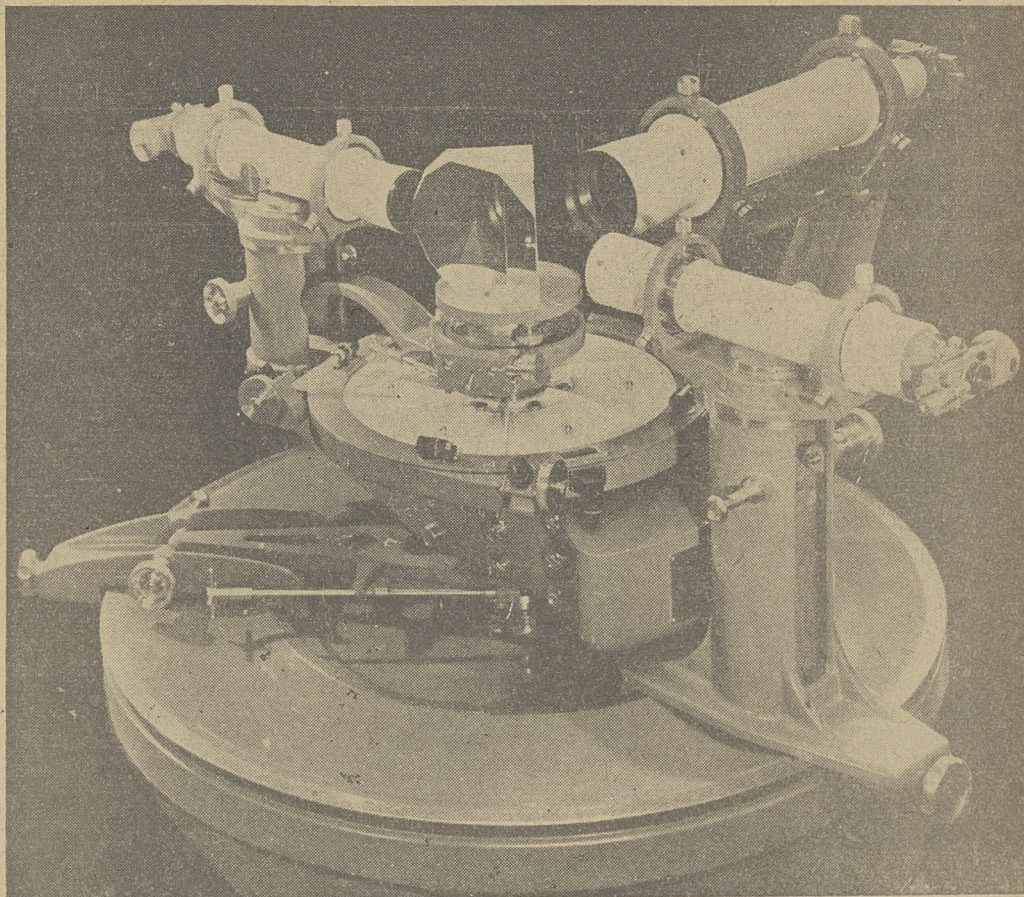
Dom Carlyle'a przy Cheyne Walk



Chelsea od strony rzeki



Stroboskop, przyrząd do badania szybkości przedmiotów obracających się



Spektrometr, przyrząd do mierzenia prążków widmowych

O tradycyjnej dziedziny przyrządów naukowych należą instrumenty optyczne. Brytyjska produkcja przyrządów naukowych może wykazać się obecnie szeregiem doskonałych osiągnięć w tej dziedzinie — mikroskopami i instrumentami specjalnie przystosowanymi do użytku w medycynie, metalurgii i na innych polach specjalizacji. Biorąc ogólnie, podstawki mikroskopu zostały tak przekonstruowane, aby odpowiadały nowoczesnym wymogom, stawianym wyglądowi instrumentów. Całkowity kształt poszczególnych przyrządów jest najwyższej klasy. W Brytanii produkuje obok mikroskopów refraktometri, polarymetri i goniometri optyczne. Wszystkie te przyrządy są najnowocześniejszej konstrukcji i łączą piękny wygląd z praktycznością w użyciu. Jest to przykład możliwości zaspokojenia wymagań przemysłowych przy równoczesnym utrzymaniu istotnej do kładności.

Produkuje się również wiele typów wag precyzyjnych. Wśród najlepszych tego rodzaju przyrządów stwierdzić można szereg przykładów doskonałości wykonania, zwłaszcza gdy chodzi o mikrowagi produkcji kilku firm. Przyrządy te, odgrywające obecnie tak ważną rolę w badaniach medycznych, są najlepszym od-

zwierciedleniem wielkiego postępu technicznego, który zaznaczył się w tej dziedzinie w latach powojennych.

Liczne instrumenty lekarskie wskazują na ogromne znaczenie, jakie posiadają przyrządy naukowe w walce o złagodzenie ludzkich cierpień.

elektronów. Przyrządy z tej dziedziny tworzą szeroki wachlarz obejmujący instrumenty stosowane w przemyśle do precyzyjnych pomiarów i kontroli produkcji oraz takie, które są bardziej bezpośrednio związane z pracą nad podwyższeniem produktywności. Jest więc tu aparat do mierzenia

zostały w znacznym stopniu przekonstruowane. Największy nacisk położono tu na ułatwienie ich obsługi, co usprawnia dokonywanie pomiarów w terenie. W szeregu tego typu przyrządach badania można przeprowadzać przy użyciu jednego okularu, w którym zaznaczona jest zarówno

energii atomowej. Zbudowano przy współpracy ministerstwa dostaw szereg stoisk, w których przedstawiono najważniejsze fazy produkcji oraz zastosowanie sztucznych izotopów promieniotwórczych.

Oceniając osiągnięcia brytyjskie w dziedzinie produkcji sprzętu naukowego w ciągu ostatnich 12 miesięcy, należy stwierdzić, że ulepszenia wprowadzono na ogół w szczegółach konstrukcji. Nie było natomiast jakichś radykalnych odstępstw od stosowanych powszechnie metod. Należy zanotować fakt, iż w tradycyjnych typach instrumentów naukowych zastosowano wiele ulepszeń ułatwiających pomiary, odczytywanie skal oraz zwiększających czytelność tych skal. Więcej nacisku położono także na przystosowanie instrumentów do potrzeb używanego je. Jeżeli chodzi o przyrządy elektryczne i elektronowe, to wytwórcy dążyli tu do zastosowania elektronowych metod pomiarowych w jak największej możliwej ilości dziedzin nauki. Istnieje obecnie tendencja do używania jednego „wszechobecnego” aparatu elektronowego do prowadzenia badań i notowania pomiarów tam, gdzie dawniej stosowano cały szereg przyrządów, obsługiwanych przez wysoko wykwalifikowanego pracownika naukowego.

A. G. PEACOCK

ULEPSZONE PRZYRZĄDY NAUKOWE

W W. Brytanii można nabyć wielką różnorodność przyrządów lekarskich, począwszy od termometrów i sprzętu radiacyjnego, a skończywszy na najnowszych osiągnięciach z dziedziny elektroterapii. Nie zawsze ludzie zdają sobie sprawę, że na tym polu zrobiono wielki postęp od czasu empirycznych metod stosowanych 25 lat temu. Dziś w szpitalach używa się niezwykle precyzyjnych przyrządów naukowych.

W ciągu ubiegłego roku posunięto się znacznie w kierunku rozwiązania wielu problemów przemysłowych przy pomocy —

cdkszańców powstających w samolotach i innych konstrukcjach metalowych na skutek obciążenia oraz do dokonywania ścisłych pomiarów wewnątrz silników i turbin gazowych. Inne przyrządy analizują ruchy części maszyn powstające przy wielkich szybkościach, np. ruch zaworów w silnikach lotniczych, lub też czółenek w krosnach tkackich.

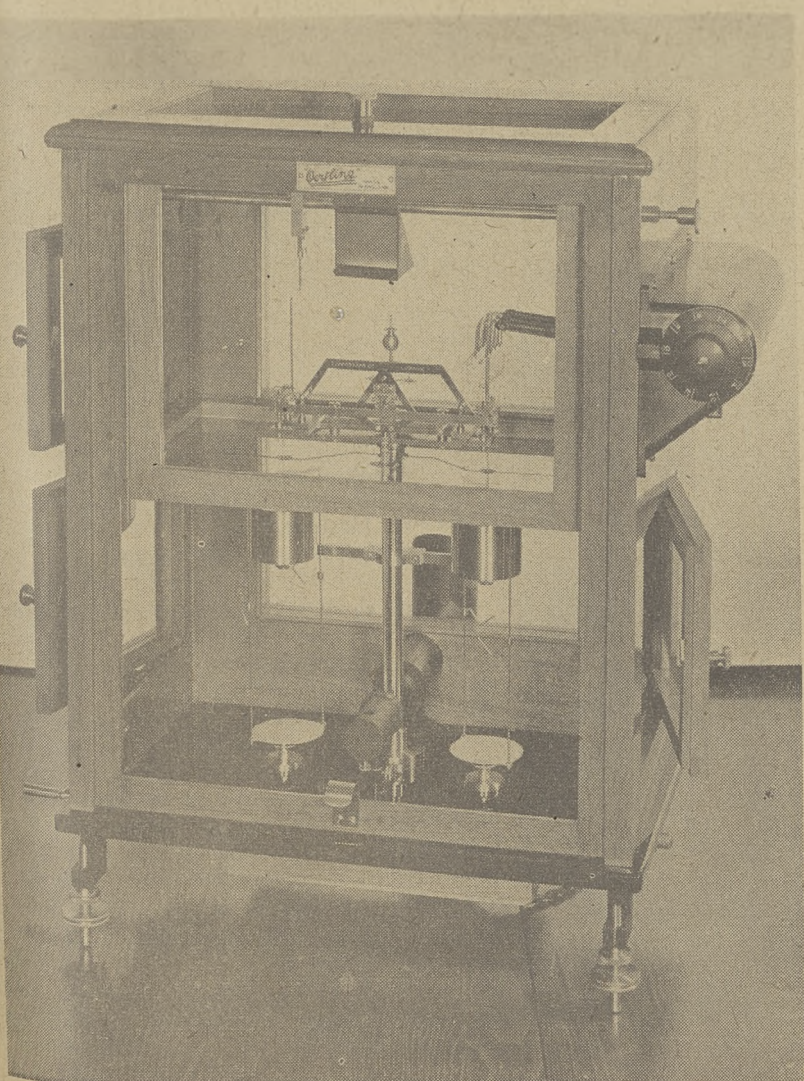
Przyrządy do liczenia pozwalają na obliczenie różnorodnego towaru podczas pakowania przebiegającego z dużą szybkością. Instrumenty te mogą być np. używane do liczenia pigułek wysypywanych do flaszeczek, lub też do określania liczby papierosów wychodzących z maszyny podczas produkcji z szybkością wielu tysięcy na minutę. Istnieje też znaczna ilość przyrządów przeznaczonych do utrzymywania ilości produkcji na maksymalnym poziomie czy to w stalowniach, czy też w fabrykach chemicznych i innych. Przyrządy takie, zwane automatycznymi regulatorami procesów produkcyjnych, umożliwiają nie tylko dokonywanie ścisłych pomiarów temperatury, ciśnienia i przepływu, lecz również na precyzyjną regulację tych czynników, których utrzymanie w maszynach na jednolitym poziomie jest sprawą ogromnej wagi.

Instrumenty do pomiarów terenowych wytwarzane w W. Brytanii zasługują na specjalną uwagę. Od II wojny światowej instrumenty te

skala pionowa jak i pozioma. Jakość instrumentów pomiarowych stoi na najwyższym poziomie — czyniąc je pożądanymi na całym świecie.

Co roku Stowarzyszenie Wytwórców Przyrządów Naukowych urządza specjalną centralną wystawę produkcji w ramach Brytyjskich Targów Przemysłowych. Celem tej wystawy jest zapoznanie szerokiej publiczności z niektórymi nowoczesnymi ulepszeniami technicznymi zastosowanymi w przyrządach. Tegoroczna wystawa była ilustracją ostatnich osiągnięć brytyjskich w dziedzinie

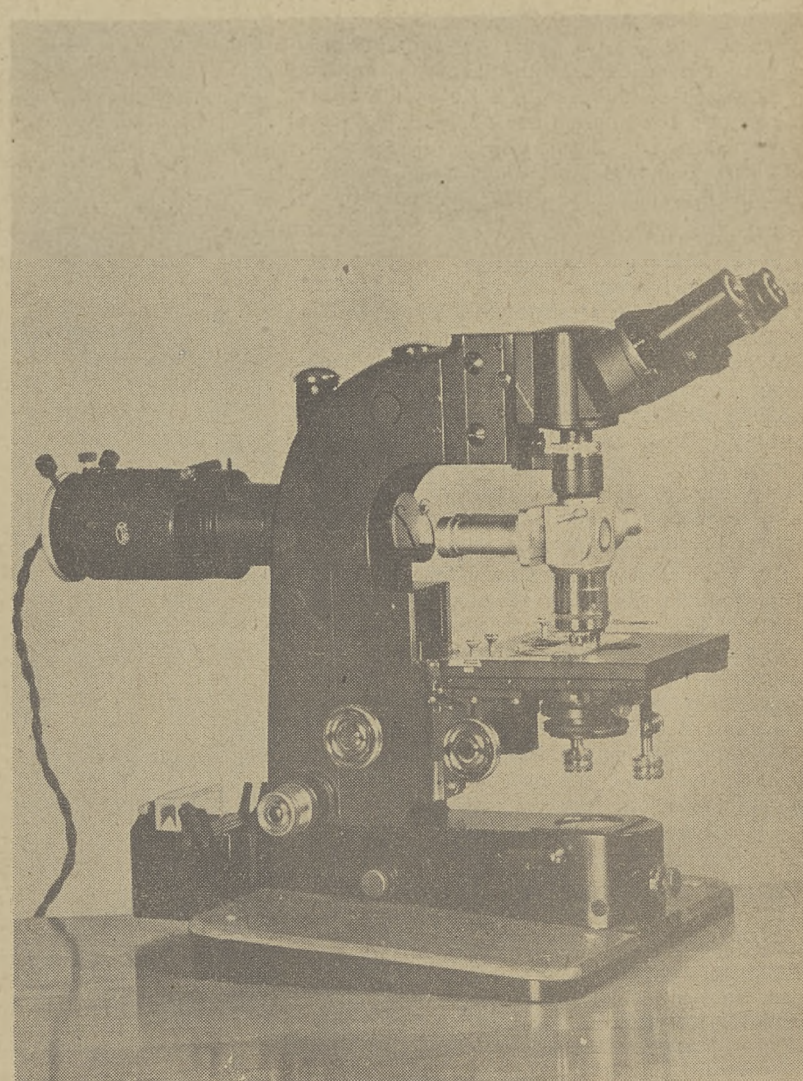
Poniżej: Waga pół-mikrochemiczna



Przyrządy naukowe to podstawa zarówno badań jak i produkcji. Istnieje więc ścisły związek między produkcją instrumentów naukowych a wysiłkami zmierzającymi do przywrócenia znaczenia wytwórczości brytyjskiej na rynkach światowych, realizowanych za pomocą zwiększenia tej wytwórczości.

Wystawy, które odbyły się — jedna w Sztokholmie w 1946 r., druga w Kopenhadze w r. 1948 — zdobyły brytyjskiemu przemysłowi instrumentów naukowych wielkie uznanie na kontynencie europejskim. Oto przegląd najnowszych osiągnięć produkcji w tej dziedzinie.

Poniżej: Uniwersalny mikroskop



Spór o „śnieżnego człowieka”, tajemniczą istotę, wiodącą życie ponad śnieżną linią warowni górskich, toczy się w W. Brytanii nieprzerwanie. Ostatnie uwagi na ten temat wygłosił H. W. Tilman, znany badacz i turysta wysokogórski, w audycji radiowej, którą przytaczamy poniżej.

Po audycji wielu słuchaczy napisało na ten temat do BBC i kilku z nich wspomniało o podobnych dziwnych śladach widzianych na piasku na wyspie Kerguelen na południowym Pacyfiku, a nawet w południowej Anglii.

W r. 1921 płk. Howard Bury, kierownik pierwszej ekspedycji na Mount Everest, natrafił na ślady, przypominające do zdziwienia odciski stóp ludzkich na Lakhpa La, przełęczy, znajdującej się na północny wschód od góry na wysokości 6.700 metrów. W depeszy, wysłanej do kraju, wspominał on o tym i o przekonaniu tragarzy, że były to ślady dzikich ludzi śnieżnych.

Nauka chętnie wita wszelkie rozważania. Musimy wszyscy, jeśli możemy, dodać naszą część do ogólnej wiedzy. A teraz, w bardzo skromny sposób postaram się rzucić pewne światło na „śnieżnego człowieka”. Prawie wszystkie dane, dotyczące jego istnienia, jakie zebrałem, opierają się na śladach stóp. Ostatnio jednak natrafiłem na pewien bardziej rzeczowy dowód, który przytoczę na końcu.

Najlepiej będzie, jeśli punktem wyjścia naszego badania, będzie Mount Everest — góra pełna tajemniczości, której szczyt jest dotąd nietknięty stopą ludzką, wokół której działy się dziwne rzeczy. Cofnijmy się zatem do odkrycia płk. Bury'a w r. 1921.

Niejaki Henry Newman przeprowadził wywiad z tragarzami i otrzymał dokładny opis „dzikich ludzi”. Dowiedział się, że ich stopy są odwrócone palcami do tyłu, aby ułatwić im wspinaczkę, i że ich włosy są tak długie, że przy schodzeniu w dół spadają im na oczy. Nazywają ich „mecz-kangmi”. „Kangmi” znaczy śnieżny człowiek, „mecz” zaś w tybetańskim narzeczu oznacza kogoś wybitnie brudnego — Newman przetłumaczył ten wyraz na angielskie „abominable” (odrażający).

Według teorii Newmana ślady te zostały zrobione przez ludzi, którzy albo są wygnańcami, wyjętymi spod prawa, albo, według jego własnych słów, są „ascetami, którzy dążą do zdobycia mocy magicznej, separując się w tym celu od społeczeństwa i nie myjąc się”. My, wysokogórscy turyści, jesteśmy może w błędzie sądząc, że mamy monopol na śnieżne szczyty, lecz byłbym mocno zdziwiony, gdybym znalazł tubylca z Himalajów mieszkającego na wysokości 6.000 metrów.

Do r. 1921 i niewątpliwie później „śnieżny człowiek” prowadził nadal swój odosobniony tryb życia, lecz dopiero w r. 1936 słyszymy o nim znowu. Ronald Kaulback, przebywając na Upper Salween, widział na wysokości 4000 metrów 5 tropów, które — jak twierdził — „wyglądały zupełnie jak zrobione przez bosałego człowieka”. Podobne ślady zaobserwował major Beauman w środkowych Himalajach.

Oczywiście mnóstwo osób napisało do gazety „Times” o tych śladach, szczególnie zaś eksperci z muzeum przyrodniczego. Podejrzewano wielkie małpy (langury), na co odpowiedział Kaulback, że ani nie widział, ani nie słyszał o żadnych małpach w tej okolicy, i że ślady znajdowały się przecież na 900 m powyżej linii lasów. Wobec tego rzeczoznawcy wycofali hipotezę o małpach, lecz wystąpili z przypuszczeniem, że był to może biały niedźwiedź — panda. Pomysł ten uważano za trafny i w odpowiedzi Kaulback napisał, że czuje się zawstydzony, że sam o tym nie pomyślał. Możliwe, że był w tym cień sarkazmu, gdyż dodał on, że nigdy nie słyszał o pandach w tych stronach, ani też o drzewach bambusowych, które są niezbędne dla pand, i bez których one umierają.

Tak wyglądała sytuacja w r. 1936, lecz jesienią 1937 roku zjawił się nowy świadek, który, jak się zdawało, jednym pociągnięciem rozstrzygnął sprawę.

W artykule na łamach „Timesa” Smythe opisuje, jak to on wraz ze swymi tragarzami z Sherpa znalazł w Garhwal w środkowych Himalajach, na wysokości 5.000 metrów „ślady olbrzymich stóp, widocznie jakiegoś dwunożnego stworzenia”. Poczyniono zdjęcia i odpowiednie pomiary. Tragarze podpisali zeznanie, że były to ślady „mecz-kangmi”. Dodali oni, że mimo, iż nie widzieli tego stworzenia, gdyż każdy, kto je zobaczy, umiera, lub zostaje zabity, to jednak oglądali oni zdjęcia jego śladów w klasztorach tybetańskich.

Ślady odnalezione przez pana Smythe'a poddano badaniu ekspertów zoologicznych, którzy stwierdzili, że są to ślady niedźwiedzia. Wobec tego Smythe, odrzucając oświadczenie tragarzy, doszedł do wniosku, że opisane przezeń w ostatnich listach ślady należały do niedźwiedzia i że zabobonu mieszkańców Himalajów nie można brać pod uwagę. Krótko mówiąc, jakiegokolwiek ślady widziane na pokrytych śniegiem szczytach wówczas czy też nieco później, mogły swobodnie być przypisywane niedźwiedziom i niczemu innemu.

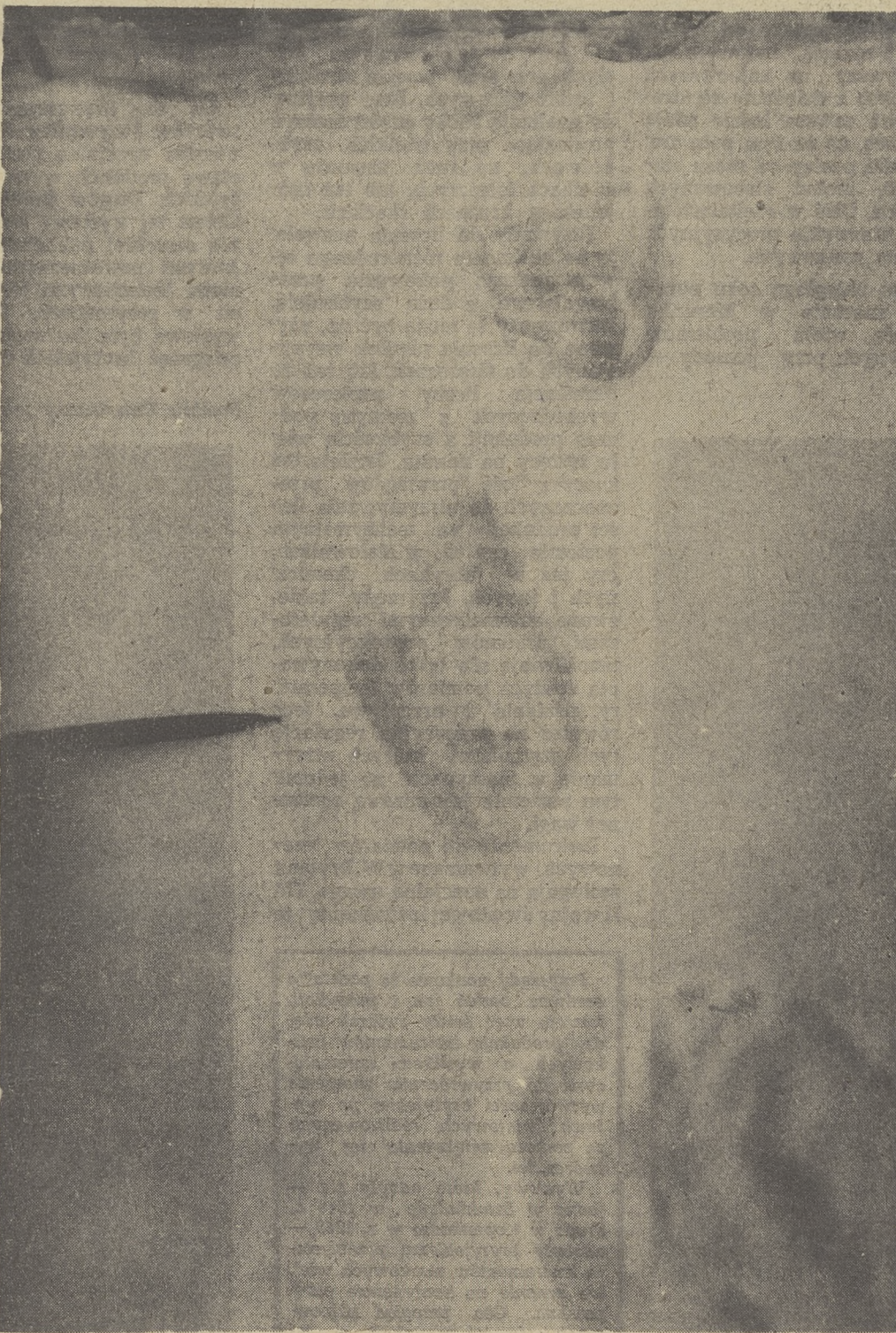
W roku 1937 było bardzo ruchliwie w Himalajach. — Dwaj studenci opublikowali przekonujące oświadczenie o znalezieniu wielkich owalnych śladów, zupełnie niepodobnych do śladu niedźwiedzia, na lodowcu Biafo na wysokości 5800 m i na lodowcu Birch Ganga w Garhwal.



Ślady „śnieżnego człowieka” w porównaniu z normalnymi śladami ludzkimi

H. W. TILMAN

»ŚNIEŻNY CZŁOWIEK«



Ślady stóp „śnieżnego człowieka”

W tym czasie miałem skryształizowane poglądy odnośnie tych spraw, lecz w r. 1938 sam zobaczyłem ślady, których nie można było przypisać niedźwiedziom, podobnie jak to było w wypadku śladów znalezionych przez Kaulbacka, Beaumona, Bhalu czy innych. Tym razem było to w Sikkim, gdy wraz z dwoma tragarzami z Sherpa przechodziliśmy przełęcz Zemu na wysokości 5800 metrów między Kangchenjunga i Simvu. Powietrze było mgliste, śnieg młeki i podczas gdy pieliśmy się po wysokim, łagodnym ośnieżonym zboczu, ujrzelismy z boku linię śladów, które wobec panującej pogody mogły mieć zaledwie parę dni. Zarówno tragarze, jak i ja pomyśleliśmy, że zostaliśmy wyprzedzeni przez kogoś w przechodzeniu przełęczy; gdy osiągnęliśmy najwyższy punkt przełęczy, odwróciłem głowy na drugie zbocze bardzo strome, aby zobaczyć którą drogę obrał ten samotny turysta. Lecz ślady po dojściu do najwyższego punktu przełęczy zniknęły na jakiejś skale na zboczu Simvu.

Po dojściu do Darjeeling zasięgnąłem informacji. Ostatnio nie wyruszyła żadna ekspedycja. Powiedziano mi, że ostatnim człowiekiem, który odwiedził te okolice, był brygadier John Hunt, do którego napisałem i który dał mi wielce znaczącą odpowiedź. Był on w tym paśmie górskim w listopadzie poprzedniego roku i widział podwójną linię śladów. Uważał, że pozostawiła je ekspedycja niemiecka, która była na lodowcu Zemu 6 tygodni przedtem. „Lecz” — pisze on — otrzymałem właśnie ich notatki, z których wynika jasno, że nie zbliżali się oni nigdy do tej przełęczy. Co to u licha ma znaczyć? Dla mnie odpowiedź ta jest zupełnie jasna.

Zachodzi pewna niezgodność pomiędzy śladami widzianymi przez Hunta i mnie a śladami zaobserwowanymi przez poprzednich świadków. Znalezione przez nich ślady były owalne, nasze zaś przypominały odbicia wielkich butów. Biorąc pod uwagę, że istota, której szukamy nie musi być konieczne dzikim zwierzęciem, lecz jakimś dwunożnym stworzeniem, które mogło zaprzestać mieszkać na drzewach nawet wcześniej niż my, stworzyłem teorię, którą można odnieść do obu tych śladów. Nawet bobry, pszczoły, mrówki czy ptaki nie są pozbawione zdolności twórczych, toteż dlaczego nie mielibyśmy obdarzyć „śnieżnego człowieka” odrobiną pomysłowości. Czy nie mógłby on posługiwać się prymitywnymi raketami śniegowymi? — jasnym i prostym przyrządem, który wymyślono na pewno przed pomysłem używania pni drzewnych jako walców. Na zarzut, że rakiety śniegowe są znane mieszkańcom Himalajów, mogę odpowiedzieć, że oni prawie nigdy nie udają się ponad linię śniegu, podczas gdy „śnieżny człowiek” nigdy nie przebywa poniżej.

Na koniec przechodzę do ostatniego i bardziej rzeczowego dowodu, bardziej namacalnego i dającego więcej do myślenia, aniżeli same ślady. W ostatniej mej książce pochopnie twierdziłem, że żaden Europejczyk nie widział „śnieżnego człowieka”. Byłem w błędzie. Pokazano mi książkę A. N. Tombazi'ego wydrukowaną dla użytku prywatnego, opisującą podróż po Sikkim w r. 1925. Spotkanie nastąpiło i co jest dość znamienne, 16 kilometrów od przełęczy Zemu. Oto cytat, w którym Tombazi opisuje, co zobaczył, gdy został wywołany przez tragarzy z namiotu:

„Ostry blask nie pozwolił mi przez pierwszych parę sekund nic zobaczyć, lecz wkrótce ujrzałem w dolinie to, o czym mowa, w odległości 200, lub 300 metrów. Bezsprzecznie sylwetka ta była podobna do postaci ludzkiej. Była wyprostowana i od czasu do czasu pochylała się, by wyrwać parę karłowatych rododendronów. Odcinała się ona ciemną barwą na tle śniegu i była naga. Po paru minutach poruszyła się w kierunku gęstych zarośli i zniknęła. Zbadałem odbicia stóp, które kształtem były podobne do śladów stóp ludzkich, z tym jednak, że miały zaledwie około 15 cm długości. Odbicia pięciu palców i śródstopia były zupełnie wyraźne, lecz ślad piąty był niejasny. Ślady pochodziły bez wątpienia od istoty dwunożnej. Z zebranych przeze mnie informacji wynikało, że żaden człowiek nie udał się w tym kierunku od początku roku. Kulisz snuli oczywiście fantastyczne legendy o demonach i „śnieżnych ludziach”. Nie wierząc bynajmniej w te czarowne baśnie, jestem w kłopotcie nie mogąc sformułować konkretnego poglądu na tę sprawę. Mogę jedynie powtórzyć z wszelką pewnością, że sylwetka tajemniczej postaci była identyczną z zarysem postaci ludzkiej”.

Tombazi ze swymi „fantastycznymi legendami” i „czarownymi baśniami” jest widocznie świadkiem, który nie rości sobie pretensji do rozważania zagadki, tym więcej więc warto są jego spostrzeżenia. Jest on podobny do starszej pani, która widząc żyrafę w ogrodzie zoologicznym mówi, że nie wierzy swymi oczyma. Nie potrafiłbym naszkicować sylwetki „śnieżnego człowieka”. Trudno mi sformułować konkretny pogląd, stwierdzam po prostu, że ślady, dla których nie ma dostatecznego wyjaśnienia, zostały zaobserwowane i będą niewątpliwie w dalszym ciągu widoczne w Himalajach i dopóki nie znajdzie się jakiś lepszy ich właściciel, możemy z powodzeniem przypisywać je ich prawowitemu właścicielowi, „śnieżnemu człowiekowi”.



Kołodziej z wsi angielskiej Lacock. Podobnie pracowali jego przodkowie sto lat temu.



Mistrz starożytnego rzemiosła — koszykarz John Chappell z Penberth Cove.

COSMO CLARK

RZEMIEŚLNICY WIEJSCY

GENEZA i rozwój rzemiosła wiejskiego to właściwie część historii społecznej Anglii, obejmująca zagadnienie okresu rolniczego, ewolucji miast, wpływu, jaki wywarły na życie wieśniaków takie czynniki, jak ustawa o ogradzaniu gruntów publicznych oraz rozwój techniki, który w końcu doprowadził do rewolucji przemysłowej.

Większość rzemiosł wiejskich, na które składa się obróbka takich surowców, jak żelazo, drzewo, glina, skóra i wełna, przetrwała po dziś dzień z tych czasów, gdy wsie czy małe miasteczka były jeszcze samowystarczalnymi jednostkami.

Wędrując przez Kent aż po Kornwalię, poprzez Walię i Westmorland, przez rolniczy okręg Lancashire'u, poprzez Northumberland i z powrotem na południe — wszędzie na wsi zobaczysz setki i tysiące rzemieślników przy pracy — jednych wykonujących potrzebne usługi, innych zajętych wyrobem szeregu użytecznych przedmiotów. Warsztaty tych ludzi są często bardzo proste. Podstawą produkcji wiejskich rzemieślników jest przede wszystkim zręczność ich rąk, znajomość materiału, który obrabiają, oraz ostateczna przydatność wytwarzanych przedmiotów. Rodzaj miejscowej gleby określa w wielkiej mierze typ brzo wytworzonej przez kowala w danym okręgu.

Jeżeli będziemy kontynuować naszą wędrowkę po wsiach, nie omijając żadnego z warsztatów stolarskich, kołodziejskich, ciesielskich, siodlarskich, garncarskich, koszykarskich, żadnej kuźni czy cegielni, przekonamy się szybko, jak świetnie prosperuje rzemiosło wiejskie w Anglii.

Istnieje potrzeba, aby W. Brytania produkowała możliwie jak najwięcej żywności. Przy użyciu wszelkich możliwych środków czynione są starania, zmierzające do usprawnienia rolnictwa. Tak więc rozrasta się z roku na rok wielki

przemysł rolniczy. Rozwój ten wywiera i będzie wywierał ogromny wpływ na wieś. Bogate i dobrze prosperujące rolnictwo wpływa przecież na cały bieg życia ludności wiejskiej. Miejscowe warsztaty rzemieślnicze służące pomocą rolnikom są tak ważne dla wsi, jak ubezpieczalnia społeczna dla ludności miejskiej. Warsztaty znajdujące się na miejscu, wyposażony w nowoczesny sprzęt, obsługiwany przez zespół wykwalifikowanych pracowników, będzie zawsze bardzo pomocny rolnikowi, bez względu na to, jaką ziemię rolnik ten uprawia.

Właśnie w ramach tego rodzaju warsztatów wiejscy rzemieślnicy znajdują odpowiednie pole do pracy. Nie należy zastanawiać się nad tym, czy produkcja seryjna, wielki przemysł i rozwój nauki uczynią bezwartościowymi niektóre gałęzie rzemiosła. Warunki miejscowe — np. łatwa osiągalność użytecznych surowców — często będą decydować o dalszej egzystencji małego przemysłu miejscowego. Także szczególna jakość produkcji stanie się decydującym czynnikiem w kwestii dalszego rozwoju i pomyślnego prosperowania rzemiosła.

Wzdłuż i wszerz kraju, szczególnie w południowej części Anglii, można napotkać setki niewielkich cegielni. Cegielnie te produkowały cegłę, z której zbudowane są wsie i wiele miast. Przeszły próbę całych stuleci. Cegły wykonane są ręcznie, a umiejętne przygotowanie materiału, jakim jest miejscowa glina i cały proces wytwarzania, to rezultat długoletniego doświadczenia przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Do tych właśnie cegielni zwracają się architekci, gdy potrzebują dobrej cegły licowej swych budowli. Barwa i cechy

szczególne cegieł są różne zależnie od rodzaju miejscowej gliny i lokalnych metod wytwórczych. Daje to architektowi możliwość dobrania sobie takiego rodzaju cegły, jakiego potrzebuje. Wyrób cegieł to tylko jedna z wielu dziedzin drobnego przemysłu, którego warsztaty można napotkać w większości wsi Anglii i Walii.

W 1921 r. podczas jednego z najgorszych kryzysów rolniczych przeżywanych przez W. Brytanię, minister rolnictwa zlecił utworzenie organizacji pod nazwą „Biuro Przemysłu Wiejskiego”. Celem jej było wspieranie wiejskich wykwalifikowanych rzemieślników przez dostarczanie im pomocy technicznej ułatwiającej prosperowanie ich warsztatów, a tym samym i stworzenie im możliwości przetrwania trudności, wobec których się znaleźli.

Od tego czasu „Biuro Przemysłu Wiejskiego” pomogło wielu rzemieślnikom wiejskim uporać się z technicznymi i rynkowymi zagadnieniami. Dyrekcja biura zorganizowała dla rzemieślników wiejskich ogólnokrajową pomoc techniczną, która bez wątpienia stała się środkiem wspierającym wielu rzemiosł, środkiem pozwalającym na taki rozwój tych małych przedsiębiorstw, że mogą one dziś odgrywać poważną rolę w nowoczesnej gospodarce wiejskiej.

W każdej wsi nowoczesnej zmechanizowane rolnictwo wymaga pomocy fachowców-mechaników. Czynności te właściwie należą do kowala. Ten jednak, opierając się jedynie na swej tradycji, nie jako fachowości i rozmiarach swej kuźni, nie jest w stanie sprostać stawianym mu przez nowoczesne rolnictwo zadaniom. Dzięki jednak temu, iż technicy przybywają na

wieś, aby udzielać fachowych instrukcji kowalom, oraz dzięki funduszowi pożyczkowemu, przy pomocy którego kowal zakupić może nowoczesny sprzęt techniczny — setki wiejskich kuźni rozwinęło się w małe warsztaty mechaniczne, w których można śmiało przeprowadzać prace z dziedziny konserwacji i naprawy nowoczesnych narzędzi rolniczych, używanych obecnie przez farmerów.

Oprócz pomocy technicznej kowal musi pełnić nadal swą tradycyjną funkcję podkuwania koni. W. Brytania posiada bowiem znaczną liczbę tych zwierząt. Kowalstwo to bardzo ważne rzemiosło na wsi.

W ciągu ostatnich 20 lat zaszło wiele zmian, które wpłynęły na produkcję wiejskich rzemieślników. Ich technikę wytwórczą oraz na charakter ich warsztatów. Wiele procesów, które dawniej wykonywano ręcznie, znacznie lepiej przeprowadza się przy użyciu maszyn. Wynalazki i ulepszenia w wielkim przemyśle wywarły wpływ na warunki życia w okręgach wiejskich i one to stworzyły nowy typ i poziom rzemiosła. Silnik spalinowy doprowadził do skonstruowania traktora. Traktor zaś w miejscowościach, z których wyparł konia, wpłynął zarówno na sam typ rzemiosła oraz czynności człowieka zajmującego się konserwacją i reparacją tej maszyny, jak i na konstrukcję i rodzaj narzędzi, którymi rzemieślnik musi się posługiwać. Z wprowadzeniem nowych narzędzi, zawód kowala nie przestał istnieć — zmienił tylko swój charakter.

Wieśniak jest na ogół powolny w przyswajaniu sobie nowych procesów wytwórczych i nowych metod pracy. Dobrze, że tak się dzieje.

Oto np. często twierdzi się obecnie, iż pokrywanie dachów domów i stodoł strzechą to metoda już niepraktyczna — istnieje przecież wiele lepszych i tańszych materiałów, jakie można zastosować do krycia dachów. Jednakże dziesiątki tysięcy stodoł i domów pokrytych strzechą przetrwały jeszcze przez długie lata, zanim zaczęły się stosować nowe rodzaje materiałów do pokrywania dachów, wymagających zresztą nowych krokwi. Gwałtowne przejście bowiem do nowoczesnych metod produkcji i konstrukcji na wielką skalę w rejonach wiejskich, pochłonięłyby znaczne rezerwy środków lokomocji, siły roboczej i materiałów. A to stwarzałoby ogromne trudności. Dlatego wolimy stopniową ewolucję i powolny rozwój tysięcy istniejących małych warsztatów rzemieślniczych zamiast rewolucyjnych przemian wprowadzanych według wzorów wielkiego przemysłu miejskiego, przemian, które zniszczyłyby siłę małych warsztatów.

Charakterystyczną cechą większości rzemieślników wiejskich jest rozmaitość robót, które ich fach pozwala im wykonywać. Doskonałym przykładem tego rodzaju jest warsztat siodlarski. Podstawowym zajęciem siodlarza jest przykręcanie i zszywanie skóry. Zdumiewająca jest jednak różnorodność prac, jakie umiejętność jego pozwala mu wykonywać. Siodlarz bowiem jest zarówno wytwórcą, jak i „łataczem”, a chociaż istnieje szereg specjalistów poszczególnych dziedzin siodlarstwa i rymarstwa, to siodlarz w miasteczku targowym czy też wsi, jest niezbędną jednostką w życiu takiej społeczności. Uprząże, płótno do wiazarek, artykuły sportowe i sprzęt do podróży — wszystko to wymaga częstej i szybkiej naprawy lub odnowienia. Równie różnorodne są funkcje kowala i cieśli. Właśnie ta elastyczność i łatwość przystosowania się rzemieślniczych warsztatów wiejskich czyni je trudnymi do zastąpienia.



Przy pracy nad wyrobem lin.



Pokrywanie domu strzechą w Great Comberton.



Rymarz z Salisbury przy swym warsztacie.

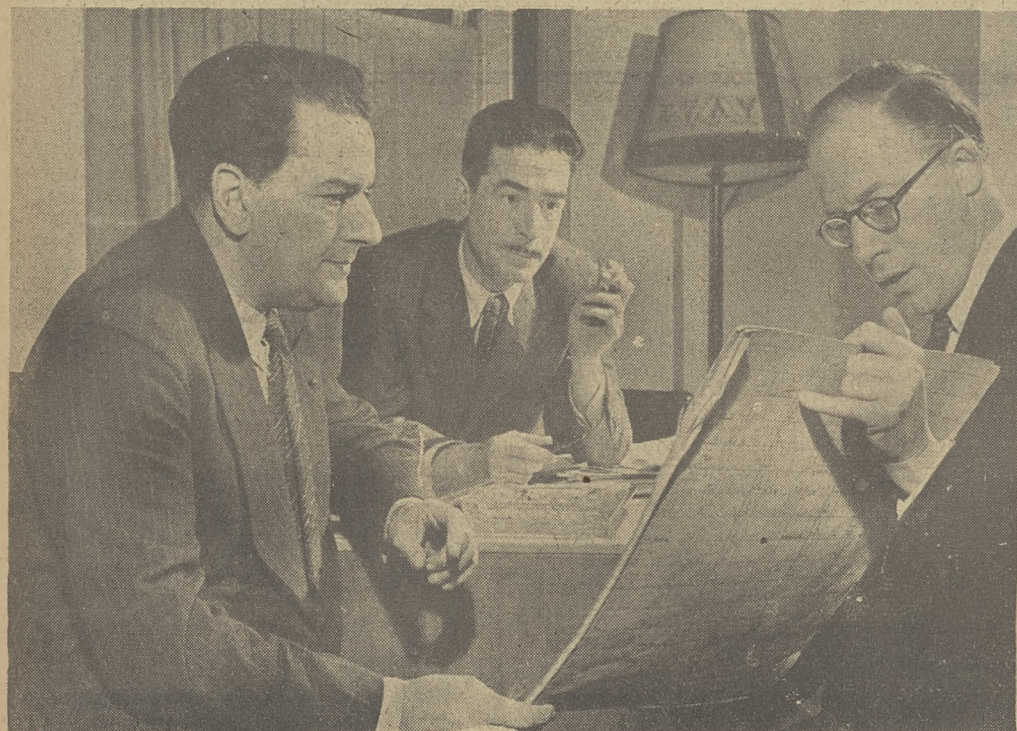
ORKIESTRA FILHAR



ORKIESTRA Filharmonii Londyńskiej, jedna z najlepszych orkiestr w W. Brytanii, nie ogranicza swej działalności jedynie do Londynu, mimo iż bierze udział w najlepszych koncertach, jakie się tam odbywają; objeżdża ona również prowincjonalne miasta W. Brytanii. W tego rodzaju przedsięwzięciach orkiestra wykorzystuje doświadczenia z czasów wojny, kiedy to w roku 1940 odbyła pierwsze tournée dając w miastach, przez które przejeżdżała, popularne koncerty symfoniczne. Było to w czasie, gdy silne naloty nieprzyjacielskie wpływały ujemnie na frekwencję na wielu imprezach, lecz orkiestra, z uporem trwająca przy graniu bez względu na okoliczności o ściśle oznaczonej porze, zmieniła stan tych spraw, przynajmniej jeśli chodziło o koncerty.

Orkiestra Filharmonii Londyńskiej została stworzona w roku 1932 jako odpowiedź Thomasa Beechama na niski poziom gry orkiestralnej, jaki zaznaczył się w W. Brytanii po pierwszej wojnie światowej. Orkiestra dała pierwszy koncert dla szerokiego audytorium dnia 7 października 1932 r. W ciągu następnych siedmiu lat orkiestra brała udział we wszystkich większych koncertach organizowanych przez Królewskie Towarzystwo Filharmoni-

Z lewej próba orkiestry w Cheltenham pod batutą van Beinuma.



Dyrygent Eduard van Beinum (z lewej) dyrektor filharmonii Thomas Sussell (w środku) i kierownik muzyczny Adolph Borsdorff (z prawej) ustalają program koncertu.



Posiedzenie komitetu orkiestry filharmonii londyńskiej.



Po utrwaleniu na płycie swego własnego koncertu, członkowie orkiestry słuchają go z partyturą w ręku, wymieniając krytyczne uwagi.



Główny dyrygent opery La Scala w Mediolanie de Sabata, następca Toscaniniego (z prawej) rozmawia z członkami orkiestry filharmonii londyńskiej.

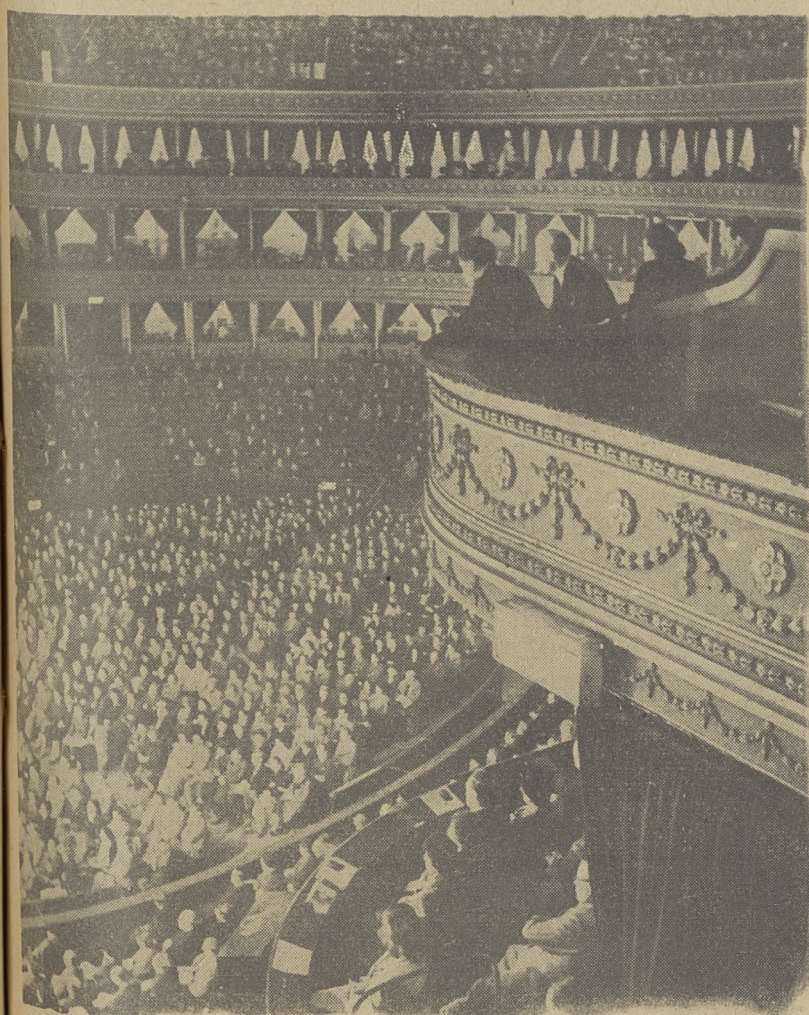
MONII LONDYŃSKIEJ



Kierownik wydziału programowego,
Alan Gregory, przy pracy.



Próba orkiestry w Bristol pod batutą
Basila Camerona.



Zdjęcie przedstawia salę koncertową
Royal Albert Hall.



Wiolonczeliści w czasie próby w Cheltenham.

czne i Królewskie Towarzystwo Chóralne, oraz w koncertach urządzanych w ramach między narodowych sezonów Grand Oper: w operze Covent Garden i prowincjonalnych festiwali w Leeds, Sheffield i Norwich. Następnie jednak dał się odczuć znaczny brak środków finansowych i powzięto decyzję rozwiązania orkiestry.

Członkowie jej nie zgodzili się jednak na to. Postanowili oni pracować jako spółdzielcza orkiestra, którą na zewnątrz reprezentować miał wybrany komitet. Po odwołaniu się do opinii publicznej Thomasa Beechama, a później J. B. Priestleya, wielbiciela muzyki symfonicznej, zwrócono się z prośbą o pomoc do społeczeństwa drogą specjalnej audycji radiowej nadanej przez BBC. Nazwano ją „manifestem muzycznym”. Prócz orkiestry Filharmonii Londyńskiej udział wzięli w nim 3 dyrygenci, jeden solista i sam Priestley jako prelegent. Audycja ta zrobiła wiele dla przypomnienia pracy orkiestry publiczności i polepszyła w znacznej mierze jej sytuację finansową. Wzmocniona działalność orkiestry w czasie wojny również dopomogła jej do zdobycia czołowej pozycji w dzisiejszym świecie muzycznym W. Brytanii.

Orkiestra Filharmonii Londyńskiej posiada 70 stałych członków, liczba ta jednak zwiększa się, gdy zachodzi potrzeba. Orkiestra pra-

cowała pod batutą wielu dyrygentów światowej sławy. Dyrygent amsterdamskiej orkiestry Concertgebouw, Edward van Beinum, podpisał ostatnio kontrakt na pięć miesięcy.



(z prawej) J. B. Priestley (z lewej) z małżonką w pogawędce z dyrektorem filharmonii.



Sprzedaż świeżych śledzi w Great Yarmouth. Zdjęcie przedstawia palenie starych, zużytych koszyków na śledzie



Pasekka perkalu chronią palce



Podobnie jak ich babki i matki, szkockie Mirabelle i Annabelle przybywają corocznie do Great Yarmouth, by pracować przy śledziach

DZIEWCZĘTA Z GREAT YARMOUTH

MILIONY śledzi wyladowuje się codziennie podczas ośmiotygodniowego sezonu na nabrzeżu rybnym w Great Yarmouth, położonym na wschodnim wybrzeżu W. Brytanii. Zaledwie 20% tej ilości pochłania rynek krajowy, a ponieważ żywot świeżych śledzi jest bardzo krótki, potrzeba zwinnych rąk, które by je patroszyły, soliły i beczkowały na eksport.

Pomoc tych zwinnych rąk jest zagwarantowana. W październiku dziewczęta zwane „Herring Girls” wędrują na południe. Przybywają one z Aberdeen, Lerwick, Wysp Sztetlandzkich i Donegalu, położonego już w Irlandii. Te, które przybywają z tej ostatniej miejscowości, łamią tradycję, według której niegdyś jedynie szkockie dziewczęta zajmowały się preparowaniem śledzi. Dalszym zanikiem tradycji jest dopuszczenie mężczyzn do tej pracy, która dawniej była wyłącznym monopolem płci słabej. Podczas ostatniego sezonu zgłosiła się do pracy para Irlandczyków, łącząca rozkosze miesiąca miodowego z przyjemnością patroszenia śledzi.

Już od siódmej rano krążą po ulicach Yarmouth wozy ciężarowe, zatrzymując się na tym i na owym rogu, tak by Szkotki miały czas

wskoczyć na wóz. Dziewczęta śpią, rozmawiają, niektóre ziewają, ale wszystkie zajęte są owijaniem palców paskami z perkalu. Bandażowanie palców jest bardzo ważnym środkiem ostrożności. Nie tylko chroni ono od zranienia nożem do patroszenia, lecz ochrania również skórę przed bolesnymi skutkami całodziennego przy soleniu śledzi na wolnym powietrzu. Wiele dziewcząt owija włóczką przeguby rąk celem uodpornienia ich i zapobiegnięcia spuchliznie, będącej wynikiem nadwężenia mięśni.

Pracownice łączą się zawsze w zespoły trójkowe; dwie są zajęte patroszeniem, a jedna soleniem i beczkowaniem. Patroszące stoją przy dużym korycie, do którego wrzucają całe masy świeżych śledzi.

Każda z dziewcząt pracuje przy zachowaniu charakterystycznego rytmu. Śledzia chwytą lewą ręką, głowę jego, zwróconą ku górze, ścina błyskawicznym ruchem noża brzmiącego w prawej ręce, a półkolistym wydrążającym ruchem usuwa wnętrzności. Szybkiem zamachem poza siebie rzuca oprawionego śledzia — zależnie od jego wielkości — do jednej z trzech wanien, chwytając bezwzględnie nową ofiarę. Cała czynność trwa nieco ponad 1 sekundę.

„Dziewczęta muszą się zaprawiać do tej pracy od wczesnej młodości” oświadcza majster Clark, „by stać się fachowcami. Ale nie tylko samo doświadczenie odgrywa tu rolę”, dodaje on dalej, „dziewczęta odziedziczyły zapamiętanie do tego zawodu, idąc w ślady swych matek i babek”.

Gdy tylko pracownica zajęta przy beczkowaniu zażąda więcej wypatroszonych śledzi, dwie inne z tego samego zespołu zajęte obróbką śledzi, chętnie podbiegają do niej z pełną wanną.

Warstwa na samym dnie beczki musi być sprawdzona. „Śledzie muszą być wzorowo ułożone, bacząc pilnie, by nie było ani za wiele ani za mało soli. Beczka śledzi zapakowanych w Yarmouth musi wytrzymać 50 miesięcy lub też więcej, przy czym zyskują one z każdym dniem na smaku”.

Pochylona, z głową znajdującą się wewnątrz beczki, pracownica układa śledzie warstwą za warstwą według ściśle ustalonego wzoru, podnosząc się od czasu do czasu, by sięgnąć po nowy zapas śledzi i soli. W beczce mieści się około 1000 śledzi, waga jej wynosi 550 kg, a doświadczona pracownica potrafi zapakować około 40 takich beczek w ciągu dnia.

Praca kończy się o godzinie 18.

Robotnice zanurzają ręce w kadzi z wodą, by zmyć resztki soli i łusek rybich. Zrzucając ochronne bandaże z palców, dziewczęta wskakują z zadowoleniem na wozy ciężarowe, które je podwożą do miejsc zamieszkania. Po dniu pracy na wolnym powietrzu, nieraz mroźnym, czasem wilgotnym lub też w zadymce śnieżnej jedynym marzeniem tych dziewcząt jest wypocząć wieczorem przy trzaskającym ogniu na kominku. Dziewczęta z Wysp Sztetlandzkich — o ile nie mają zbyt obolących rąk — spędzają godzinę lub więcej na robieniu na drutach. Nieraz znów składają się raczej do krótkiej pogawędki, wypalenia papierosa, puszczenia płyty gramofonowej i wczesnego udania się na spoczynek.

Natomiast w sobotę tryb życia układa się inaczej. Praca kończy się o czwartej po południu i po wystrojeniu się, dziewczęta udają się na zakupy. Potem oczekują z niecierpliwością wieczornej zabawy tanecznej, tym bardziej, że prawie każda z nich ma przyjaciela we flocie rybackiej.

Dziewczęta pobierają 50 szylingów tygodniowo płacy zasadniczej, która jest zaliczką pozwalającą na utrzymanie. Właściwe wynagrodzenie wynosi dwa i pół szylinga od beczki

dla zespołu (jedna ósma funta) jest wypłacane ryczałtem z końcem sezonu. Dziewczęta płacą 1 funt tygodniowo za mieszkanie i same zakupują żywność, którą gospodyni przyrządza.

Przeciętnie trzysta zespołów potrzebnych jest do podolania połowom morskim w Yarmouth, przy czym zależy to w dużej mierze od równomiernego nasilenia nadchodzących partii śledzi. Około połowy grudnia sieci rybackie stają się bardzo lekkie, a z zakończeniem sezonu rozpoczyna się powrotna wędrówka do rodzinnej Szkocji. W ostatnim sezonie wypatroszono i zabeczkowano około 120 milionów śledzi.

Z zakończeniem pracy każda z dziewcząt pobiera należną jej kwotę, która wynosi około czterdziestu funtów i rozpoczyna zakupy. „Niezależnie od tego, ilu braci, siostr, wujków, ciotek, kuzynów i kuzynek by nie posiadała, dla każdego musi być podarek. Tak zawsze było i taki jest zwyczaj”.

Zgodna jest ich opinia o pracy: „Nie ma pracy ponad naszą. Wszystko, czego do niej potrzeba, to para silnych rąk, zdrowe serce i zmiękanie do całodziennego wytrwałej pracy”.

„Picture Post”



Sobota wieczorem. Pogawędka na temat zabawy tanecznej.



Niedziela'



Wieczorny wypoczynek Annabelli po 10 godzinach pracy przy śledziach

List z LONDYNU

NIE TAK WESOŁO

GAZETY brytyjskie poświęciły ostatnio nieco uwagi sprawie pochodzenia staroangielskiej pieśni wiosennej pt. „Lhude Sing Cucu” („Głośno śpiewa kukułka”).

Większość antologii podaje, że autor jej jest anonimowy, zaś data powstania niepewna. Jednakże mieszkańcy wioski Gotham w hrabstwie Nottinghamshire uważają, że pieśń ta datuje się od pewnego określonego zdarzenia w XIII wieku, kiedy to wieśniacy odmówili królowi Janowi przejścia przez ich wieś. Powodem ich odmowy było to, że nie chcieli, aby ulica ich wioski stała się „drogą królewską”. Król Jan tak się zirytował, że wysłał oddział wojska dla ukarania wieśniaków. Ci dla umiędobytwa i odstraszania żołnierzy natychmiast zaczęli symulować obłęd.

Zatrzymali jeden z wiejskich wiatraków, twierdząc, że wiatru starczy tylko dla jednego, następnie zaś próbowali utopić węgorza w stawie. W końcu zaczęli budować żywoptów wokół siedzącej kukułki, (która natychmiast odleciała) mówiąc, że w ten sposób będą mieli wieczną wiosnę w swej wsi.

Musieli widocznie przekonać żołnierzy królewskich o tym, że są nieszkodliwymi wariatami, ponieważ wieś stoi do dzisiaj, a gościniec robi koło, przechodząc w odległości 4 km od wsi.

NOWA TEORIA O ŚW. JERZYM

JESLI przypadkowo wiesz coś o dobrane zakonserwowanym dinozaurusie, długości około 9 metrów. Z kłami, które by dowodziły, że to prawdziwe zwierzę mięsożerne, możesz napisać do dra W. E. Swintona, który specjalizuje się w badaniach nad takimi zwierzętami w Muzeum Przyrodniczym w Londynie.

Pragnął on zawsze zdobyć szkielet. Ostatnio dowiedział się, że Amerykańskie Muzeum Przyrodnicze sprze-

tego rodzaju potwory są bardzo rzadkie.

Przypadkowo dr Swinton przedsta-



daje jeden taki szkielet, i na pewno wkrótce przepłynie Atlantyk, aby zobaczyć, czy spełnia on wymagane warunki. Cena będzie wynosiła prawdopodobnie około 2000 funtów, gdyż

wił ostatnio nową teorię o św. Jerzym i smoku, który to słynny młot znajdujemy w podaniach ludowych wielu krajów. Według teorii dra Swintona św. Jerzy nie zabił smoka,

lecz wziął go do niewoli. Założywszy mu łańcuch na szyję, poprowadził go do miasta zwanego Troyan i pokonując go kłębnej ludności zagroził, że spuści go z łańcucha, o ile mieszkańcy nie nawrócą się. Nie należy się chyba dziwić, że nawrócili się w zdumiewająco krótkim czasie.

KĄDZY AKTOREM

W jednej z pogadek nadanej przez B. B. C. na temat teatrów amatorskich padło następujące zdanie: „Nie trudno jest zrozumieć popularność amatorskich przedstawień teatralnych. Jedną ze znanych zawodowych aktorek omawiała ostatnio tę kwestię. — Gra aktorska — powiedziała — to rzecz, którą każdy człowiek albo próbował, albo pragnął kiedyś wypróbować. Pociąg do gry zaczyna się rodzić już w dzieciństwie, a trwa nieraz i przez całe życie”.

Jonathan Trafford

LITOGRAFIA W WIELKIEJ BRYTANII

W ostatnich latach zaznaczył się wyraźnie wśród artystów brytyjskich ponowny wzrost zainteresowania litografią, pojętą nie tylko jako reprodukcja graficzna, lecz jako oryginalny środek ekspresji.

Uptęnięto wiele czasu, zanim niezwykle zalety litografii zostały ocenione zarówno w W. Brytanii, jak i gdzie indziej. Niemiec Aloys Senefelder, który w r. 1796 r. wynalazł nową metodę odbijania z rysunku na kamieniu, uważał początkowo litografię za sposób reprodukcji nut. Aż do drugiej połowy XIX wieku uważano ją powszechnie za mechaniczną i praktyczną formę reprodukcji, bez wartości artystycznej.

Istniały wprawdzie wybitne wyjątki. Wcześniej zgasty utalentowany artysta, Richard Parkes Bonington, który był przyjacielem Delacroixa, zrobił kilka ślicznych litografii, przedstawiających fragmenty architektomiczne i sceny uliczne we Francji. Kilka tych prac znajdowało się na interesującej wystawie, otwartej ostatnio w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie, a zatytułowanej „150 lat litografii”. Można tam było oglądać wspaniale odtworzony widok na Rue de la Grosse Horloge w Rouen. Jest to jednobarwna litografia, w której Bonington używał kredy dla wydobywania najsłabszych srebrno-szarych tonów, przy czym doskonale gra światłocienia stwarza silne efekty rozmiętanego światła.

Innym doskonałym rysownikiem architektury był Thomas Shotter Boys, który pracował w pierwszej połowie okresu wiktoriańskiego, dając w swoich litografiach tak dokładny obraz ówczesnego Londynu. Znacząc twórczość Boysa i Boningtona nie można na początkowym dziejom litografii w W. Brytanii odmawiać znaczenia. Mimo to litografia epoki wiktoriańskiej osłonięta jest mgłą z dwóch bardzo różnych przyczyn.

Po pierwsze, używano jej do najprymitywniejszych i najtańszych rodzajów ilustracji, które były, być może, mniej cenione przez ówczesną publiczność, niż są obecnie. Ruskin powiedział: „Jeśli tylko możecie, nie wprowadzajcie do domu żadnych litografii”. Jednak zawsze znaleźć można pewne wartości społeczne, jak i odbicie epoki w prawdziwie popularnej sztuce, a taką z pewnością można nazwać twórczość jednego z „handlowych” litografów, Alfreda Concanena.

Concanen reproduktował dzieła innych artystów (nazwisko jego pojawia się na ich litograficznych ilustracjach, podobnie jak nazwisko słynnych drzeworytników, braci Dalziel, pojawia się na tyłu rycinach artystów epoki wiktoriańskiej). Wykonywał on również swoje własne oryginalne litografie. Ilustrował popularne książki (autor niniejszego artykułu jest szczęśliwym posiadaczem jego „Upadku życia” („Low Life Deeps”) z 1876 r., w którym rysuje ówczesne bary, będące mieszaniną blasku i brudu, rozrywki sportowe górników, ponure widzenie wiktoriańskie). Był on autorem wielu ciekawych okładek zeszytowych wydań piosenek rewiowych („Champagne Charlie itp.), które obecnie kolekcjonują amatorzy, częściowo dlatego, że Concanen potrafił uchwycić romantyczny komizm i blichr tego rodzaju rozrywek. Sacheverell Sitwell, jeden z członków utalentowanej rodziny, która posiada już oddzielne, zaszczytne miejsce w nowoczesnej literaturze angielskiej, napisał ostatnio książkę o Concanenie, oddając swą piękną prozą nieco zbyt entuzjastyczny hołd jego twórczości.

Mniej można powiedzieć na pochwałę innego zastosowania litografii w epoce wiktoriańskiej, mianowicie do kolorowych reprodukcji obrazów, czyli, jak ją nazywano, „litografii wielobarwnej”. Było to tak samo mylne zastosowanie rzemiosła jak pracowite kopiowanie w drzewie rysunku akwarela, lub też swobodnie naskłikowanego rysunku ołówkowego. Wymagało to chyba 16 lub więcej oddzielnych rysunków wykonanych na płycie litograficznej, z których każdy przedstawiał jeden poszczególny kolor lub odcień koloru oryginalnego.

Analiza kolorów nie była mechaniczna, jak w naszym nowoczesnym „trójbarwnym procesie”, który wydziela początkowe składniki obrazu, lecz zależała od oceny litografa, starającego się możliwie najwierniej odtworzyć oryginał. Szesnaście lub więcej kolorowych odbitek (jedna nałożona na drugą) dawały często w rezultacie martwą i niezręczną parodię oryginału, z którym nie mogły rywalizować, co zniechęcało grafików od stosowania litografii w ogóle.

Tak więc marnował się wspaniały środek ekspresji. Był on jednak wspaniały mimo wadliwego stosowania. Dawał on grafikowi więcej swobody, niż jakikolwiek inny proces graficzny. Nie było tu uciążliwego na-

cinania w drzewie czy metalu, ani też zależności od niepewnego działania kwasów, jak przy miedziorytach. Wystarczyło po prostu narysować na kamieniu linię ołówkiem litograficznym lub kredą (lub jednym i drugim). Rysunek mógł być nawet zrobiony na papierze, a odbitka odtwarzała wiernie rysunek grafika.

Zrozumiano to najpierw we Francji. Najwięksi artyści francuscy pod koniec XIX wieku w poszukiwaniu, pod wpływem kierunku impresjonistycznego, nowego zastosowania kolorów, zaczęli z wielkim powodzeniem wprowadzać kolorową litografię. Wystarczy jedynie wymienić afisze Toulouse Lautreca, lub kolorowe rysunki Bonarda i Vuillarda, aby ocenić postęp, polegający na przejściu od rzemiosła do sztuki.

Zmiana ta w W. Brytanii nastąpiła później, lecz była niemniej wyraźna. Whistler był jednym z pierwszych, którzy eksperymentowali w tej dziedzinie. Litograf Thomas Way namówił go do wypróbowania tego rodzaju twórczości, a Whistler dzięki swemu subtelnemu wyczuciu techniki stworzył bardzo piękne i delikatne rysunki litograficzne. Lecz prawdziwe „odrodzenie” z wykorzystaniem wszystkich możliwości litografii nastąpiło dopiero w latach 1930-tych, w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej.

Pojawił się wtedy w W. Brytanii nowy typ artysty. Był nim malarz, który nie zadowalał się tworzeniem obrazów sztalugowych, lecz rozszerzał swoją działalność na wszystkie rodzaje twórczości artystycznej. Takim był niezwykły Eric Ravilious, który zginął w 1942 r., pełniąc służbę w marynarce królewskiej w charakterze malarza wojennego (znajdował się w samolocie, który wyleciał z Islandii na lot wywiadowczy i zginął).

Twórczość Raviliousa była bardzo różnorodna. Malował obrazy olejne, akwarele, robił drzeworyty dla ilustrowania książek i okładek, projektował stoiska wystawowe, wzory ceramiczne, modele mebli, oraz wykonywał litografie. W 1936 r. wywołał sensację cyklem kolorowych litografii sklepowych, które rysował bezpośrednio na przemian na płytach cynkowych i na kamieniu, wykazując duże wyczucie efektów uzyskiwanych dzięki nakładaniu kolorów. Jego 24 ilustracje litograficzne do książki J. M. Richardsa „High Street” (1938 r.) należą do najlepszych przykładów nowoczesnego ilustrowania książek w Anglii.

Innym współczesnym malarzem grafikiem, który jest autorem wybitnych autolitografii jest Barnett Freedman. Po ukończeniu studiów malarskich Freedman stopniowo przenosił swoje zainteresowania na rozmaite rodzaje techniki graficznej, projektowanie afiszów i innych ogłoszeń, wykonywanie okładek i ilustracji książkowych. Wykonał on świetne ilustracje do powieści Tolstoja „Wojna i pokój”, wydanej w sześciu tomach w 1938 r. przez wydawnictwo Limited Editions Club w Nowym Jorku (choć autolitografie w sześciu kolorach były odbijane w W. Brytanii).

Można utrzymywać, że litografia jest znowu popularną sztuką w W. Brytanii z tą korzystną odmianą, że wybitni artyści tworzą oryginalne dzieła, nie trwoniąc swoich talentów na popularną produkcję masową. Już przed wojną ukazał się szereg afiszów wyróżniających się niezwykłą wartością artystyczną, ponieważ były to oryginalne prace poszczególnych malarzy. Od tego czasu pojawiały się dalsze nieprzeciętne przykłady autolitografii. Niektórym litografom powierzono udekorowanie kawiarni i restauracji. Inni mieli na polecenie Rady Sztuki W. Brytanii opracować estetyczne wnętrza fabryk i zakładów pracy. Istnieje organizacja zwana „Druki szkolne”, która wykonuje cykle wesołych rysunków litograficznych dla dekoracji klas szkolnych.

Tacy artyści, jak John Piper, Clarke Hutton, John Farleigh, S. R. Badmin, Julian Trevelyan (aby wymienić tylko kilku spośród żyjących grafików) stosują tę technikę z dużym powodzeniem i z przyjemnością można zauważyć, że najtańsze książki ilustrowane autolitografiami nie ustępują pod względem artystycznym bardziej kosztownym wydawnictwom. Wśród wyborowych przykładów wymienić należy „Drzewo w W. Brytanii” („Tree in Britain”) S. R. Badmina wydawnictwo Penguin Books, 1943 r.), której cena wynosi 9 pensów i „Popularną sztukę w W. Brytanii” („Popular Art in Britain”) Clarck’a Huttona wyd. Penguin Books, 1945) po cenie 2 szylingów. Można powiedzieć, że litografia stała się jednym z czynników podniesienia smaku estetycznego w W. Brytanii i ustalenia wysokiego poziomu artystycznego w najszerszym zakresie.

William Gaunt



„Rue de la Grosse Horloge” — Richarda Parkes Boningtona.



„Ludzie” — jedna z kolorowych litografii Bernetta Freedmana.



„Nad Tamizą” — litografia młodego grafika, Johna Mintona.

English without Tears

SUNDAY: „How to build up your English vocabulary”: I. The first of three discussions with Dr. Michael West, a well-known authority on methods of language study.
MONDAY: (Elementary) The Right Tense: XVIII. The Past Perfect Tense. By A. S. Hornby. (See text below).
TUESDAY: (Elementary) „Sending a Telegram”. Conversation drill on a practical theme.
WEDNESDAY: (Elementary) Dictation Exercise.

se. The passage to be dictated will be based on AEsop's fable. „The Crow and the Jug”.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) The first of three readings from the poem „The Lady of Shalott” by Alfred Tennyson (1809—1892).

SATURDAY: (Advanced) Answers to Listeners' Questions.

In those three sentences you heard examples of the Past Perfect tense: *had started, had left, had broken.*

In each of those three examples, there were actions in the past. But in each case one action took place before the other action.

When the boy saw that he had broken the window, he ran away.

What happened first? The breaking of the window. What happened after that? The boy ran away. First the boy broke the window; then he saw the broken window and ran away.

We can combine those two separate sentences and make one sentence, like this: *When the boy saw that he had broken the window, he ran away.*

That is an example of the *third* use of the Past Perfect tense, a very important use; to show that one action took place *before* another action.

Sometimes, of course, we describe two or more actions in separate sentences. I that case we can use the Simple Past tense for all of them. Like this, for example: Mr. Brown finished reading his book. Then he went to bed.

But if we put the two sentences together, we must use the Past Perfect tense for the first of the two actions. When Mr. Brown had finished reading his book, he went to bed. Or: Mr. Brown went to bed after he had finished reading his book.

Of course if two actions take place at the same time, the same tense is used for both. When Mr. Brown met Miss Smith, he raised his hat.

But if the times are different, *different* tenses are needed, as in this case: When Mr. Brown met Miss Smith, he had just come out of a bookseller's.

Here is another example: When it began to rain, I ran under the trees for shelter.

In that sentence two actions happened at the same time, and so we used the same tense. But listen to this example: My brother had already reached home when it began to rain.

In that sentence there were two actions, but one of them happened before the other. He reached home first. The rain began after that.

Harry had been waiting outside the post office twenty minutes before Mary arrived. Mary was late, so the waiting began before her arrival.

I bought a new watch yesterday; my old one had been stolen.

Two different times. First your old watch was stolen. Yes, a week ago. Then you bought a new one. You bought a new watch yesterday because your old one had been stolen.

W tych trzech zdaniach słyszeliście przykłady czasu przeszłego (Past Perfect tense): *rozpoczął się — (had started), zostawiłem (had left), stłukł (had broken).*

W każdym z tych trzech przykładów były czynności w przeszłości. Lecz w każdym wypadku jedna czynność miała miejsce przed drugą czynnością.

Kiedy chłopiec zobaczył, że stłukł okno, uciekł.

Co zdarzyło się najpierw? Stłuczenie okna. Co zdarzyło się potem? Chłopiec uciekł. Najpierw chłopiec stłukł okno; następnie on zobaczył stłuczone okno i uciekł.

Możemy połączyć te dwa oddzielne zdania i zrobić jedno zdanie, jak: *Kiedy chłopiec zobaczył, że stłukł okno, uciekł.*

Jest to przykład trzeciego sposobu użycia czasu przeszłego (Past Perfect tense), i to bardzo ważnego sposobu użycia: aby wykazać, że jedna czynność miała miejsce przed drugą czynnością.

Czasami oczywiście opisujemy dwie lub więcej czynności w oddzielnych zdaniach. W tym wypadku możemy użyć czasu przeszłego zwykłego dla nich wszystkich. Jak np.: Pan Brown skończył czytanie swojej książki. Następnie położył się do łóżka.

Lecz jeśli złączymy oba zdania, musimy użyć czasu przeszłego (Past Perfect tense) dla pierwszej z dwóch czynności. Kiedy p. Brown skończył czytanie swojej książki, położył się do łóżka. Lub: P. Brown położył się do łóżka po skończeniu czytania swojej książki.

Oczywiście jeśli dwie czynności mają miejsce w tym samym czasie, *ten sam* czas jest dla nich używany. Kiedy pan Brown spotkał pannę Smith, uchylił kapelusza.

Lecz jeśli czasy (rzeczywiste) są różne, potrzebne są również różne czasy (gramatyczne), jak w wypadku: Kiedy pan Brown spotkał pannę Smith, wyszedł właśnie co dopiero z księgarni.

Oto inny przykład: Kiedy zaczął padać deszcz, schroniłem się pod drzewami.

W tym zdaniu dwie czynności wydarzyły się w tym samym czasie, toteż użyliśmy tego samego czasu. Lecz posłuchajcie przykładu: Mój brat doszedł już do domu, kiedy zaczęło padać.

W tym zdaniu były dwie czynności, lecz jedna z nich wydarzyła się przed drugą. On doszedł do domu najpierw. Deszcz zaczął padać potem.

Harry czekał 20 minut przed urzędem pocztowym, zanim Maria nadeszła. Maria się spóźniła, toteż czekanie zaczęło się przed jej przyjściem.

Kupiłem wczoraj nowy zegarek; mój stary (zegarek) został mi skradziony.

Dwa różne czasy w rzeczywistości. Najpierw twój stary zegarek został skradziony. Tak, przed tygodniem. Następnie kupiłeś nowy. Kupiłeś nowy zegarek wczoraj, ponieważ twój stary zegarek został skradziony.

KACH Anglisty

Idioms Connected with the Parts of the Body

EYE.

to eye — patrzeć, obserwować
I did not like the way he eyed me.
— Nie znoszę sposobu, w jakim on na mnie patrzy.

to give an eye to — mieć na względzie
Certainly I will give an eye to the job for you. — Na pewno będę miał na względzie wyszukanie tobie zajęć.

to have one's eye on — mieć na coś ochotę, pragnąć czegoś
I've had my eye on that cottage for some time now. — Od pewnego czasu mam ochotę na ten domek.

to keep an eye on — mieć na oku, pilnować
That youngster is a bit of a handful. You will have to keep an eye on him.

— Ten chłopak sprawia sobą wiele kłopotu. Musisz go mieć na oku.

to make eyes at — robić do kogoś oko
I saw you making eyes at a girl. — Widziałem, jak robiłeś oko do dziewczyny.

to see with half an eye — widoczne na pierwszy rzut oka
Anyone can see with half an eye that you're in love with her. — Każdy może zobaczyć na pierwszy rzut oka, że jesteś w niej zakochany.

to see eye to eye — patrzeć sobie w oczy
The brothers always quarrelled; they never could see eye to eye. — Bracia kłócili się zawsze, nie mogli sobie nigdy patrzeć w oczy.

in the twinkling of an eye — w mgnieniu oka
I did not see the accident. It was all over in the twinkling of an eye. — Nie widziałem wypadku; było po wszystkim w mgnieniu oka.

eye — wash — mydlenie oczu
Don't trust his nice, friendly manner; that's all eye — wash, and actually he hates you. — Nie wierz jego miłym słówkom; to tylko mydlenie oczu, a w rzeczywistości on ciebie nienawidzi.

all my eye — nonsens
Don't expect me to believe a yarn like that; that's all my eye. — Nie sądz, że uwierzę w takie brednie; to nonsens.

an eye for an eye — oko za oko, zemsta
What you want is not justice, but an eye for an eye. — To czego pragniesz to nie sprawiedliwość, lecz zemsta.

a blue-eyed boy — protegowany
Take care of young Rogers — he's the blue-eyed boy in this office. — Uważaj na młodego Rogera — on jest protegowany w tym biurze.

Similes

As happy as a lark
As heavy as an elephant
As hungry as a hunter
As hard as horn
As hot as fire
As keen as mustard
As obstinate as a mule
As plump as a partridge
As proud as a peacock
As quick as lightning
As right as rain
As red as a turkey-cock
As strong as an ox
As swift as a hawk
As sharp as a needle
As silent as the grave
As smooth as velvet
As steady as a bell
As sound as a rock
As straight as an arrow
As sweet as honey

A Sailor and His Girl

When the 24 year old British Naval Officer met Miss Simpson at a Garden Party in Quebec he fell in love. His ship the Albemarle, paying an official visit to Canada, lay off Quebec for several weeks.

Every day the handsome young officer and the lovely Miss Simpson were to be seen together.

The day before the Albemarle sailed the young man, torn between duty and his new love, gave in to his heart and rowed ashore. On landing he met a great friend, Alexander Davidson, Quebec City Contractor who after long argument prevailed on the young man to return to his ship, which sailed away the next morning.

The time 1782. The Officer Horatio Nelson, future Hero of Trafalgar

Lekcja dwusetna dwudziesta trzecia

THE RIGHT TENSE—XVIII

WŁAŚCIWY CZAS — XVIII

All transmissions Monday, 13th June

Wszystkie audycje w poniedziałek 13 czerwca

This week's lesson is about the *Past Perfect* tense. It is made by using the *Past* tense of the verb *have*, that is, *had*, and a *past* participle. For example: he had gone; they had left; we had started; she had written.

You heard examples of the *Past Perfect* tense in our lesson last week, listeners. They were used in *conditional* sentences about past time, conditions which were not fulfilled.

Listen to two of the examples we gave you in that lesson. If Tom had eaten all those green apples yesterday, he would have been ill. If, at the beginning of this lesson, I had rung this bell, listeners would have heard it.

Now listen to some examples of the *Past Perfect* tense in *reported speech*, or *indirect speech*, as we often call it. Listen first to the *direct speech*, that is to the words actually spoken, the sentence given without any change; then to the *indirect* or *reported speech*—the sentence as it is reported.

Here is an example of *direct speech*: Why did Harry come so early?

That was *direct speech*. *Did come*, *Past* tense. Now the same sentence in *reported speech*: Marv asked why Harry had come so early.

That was *reported speech*. *Had come*, *Past Perfect* tense. Another example: Tom has eaten some green apples.

That was *direct speech*. *Has eaten*, *Present Perfect* tense.

Tom told his mother that he had eaten some green apples. Tom said he had eaten some green apples. Those were examples of *reported speech*. *Had eaten*, *Past Perfect* tense.

In those sentences the reporting verb was in the *Past* tense. *Asked*, *told* and *said*.

The verb in the *direct speech* was either *Past* tense or *Present Perfect*, but was changed to *Past Perfect* tense in the *reported speech*. *Did come* was changed to *had come*. *Has eaten* was changed to *had eaten*.

Now listen to some examples of the *third* use of the *Past Perfect* tense. When I reached the cinema, the big film had already started. When I arrived home, I found that I had left my umbrella in the train. When the boy saw that he had broken the window, he ran away.

Lekcja w tym tygodniu zajmuje się czasem zaprzeczonym. Tworzy się go przez użycie czasu przeszłego czasownika *have* (have), to jest *had* (had) oraz imiesłowu czasu przeszłego. Na przykład: on poszedł (he had gone); oni wyjechali (they had left); myśmy rozpoczęli (we had started); ona napisała (she had written).

Słyszeliście, słuchacze przykłady czasu zaprzeczonego w naszej lekcji z ubiegłego tygodnia. Były używane w zdaniach warunkowych dotyczących przeszłości, warunków, które nie zostały spełnione.

Posłuchajcie dwu z przykładów, które podaliśmy w tamtej lekcji. Gdyby Tom był zjadł (had eaten) wczoraj wszystkie te zielone jabłka, byłby zachorował. Gdybyśmy byli na początku tej lekcji zadzwonili tym dzwonkiem, słuchacze byłiby do usłyszeli.

Teraz posłuchajcie kilku przykładów czasu zaprzeczonego w mowie przytoczonej czyli zależnej, jak ją często nazywamy. Posłuchajcie najpierw mowy bezpośredniej, to znaczy słów rzeczywiście wypowiedzianych, zdania podanego bez żadnej zmiany; następnie zależnej czyli przytoczonej mowy — zdania przytoczonego.

Oto przykład mowy bezpośredniej: Dlaczego Harry przyszedł tak wcześnie?

To była mowa bezpośrednia. *Przyszedł* (did come), czas przeszły. Teraz to samo zdanie w mowie przytoczonej: Maria pytała, dlaczego Harry przyszedł (had come) tak wcześnie.

To była mowa przytoczona. *Przyszedł* — *had come* — czas zaprzeczony. Inny przykład: Tom zjadł kilka zielonych jabłek.

To była mowa bezpośrednia. *Zjadł* — *has eaten* — czas przeszły.

Tom powiedział swojej matce, że zjadł (had eaten) kilka zielonych jabłek. Tom powiedział, że zjadł (had eaten) kilka zielonych jabłek. To były przykłady mowy przytoczonej. *Zjadł* — *had eaten* — czas zaprzeczony.

W zdaniach tych czasownik oznaczający mówienie był w czasie przeszłym. *Spytała* (asked), *powiedział* (told).

Czasownik w mowie bezpośredniej był albo w czasie przeszłym — *Past* tense albo *Present Perfect* — lecz został zmieniony na czas zaprzeczony — *Past Perfect* tense — w mowie przytoczonej. *Przyszedł* — *did come*, zostało zmienione na *had come*. *Zjadł* — *has eaten* zostało zmienione na *had eaten*.

Teraz posłuchajcie kilku przykładów trzeciego sposobu użycia czasu przeszłego — *Past Perfect* tense. Kiedy przyszedłem do kina, długometrażowy film już się rozpoczął. Kiedy przyszedłem do domu, spostrzegłem, że zostawiłem mój parasol w pocia-gu. Kiedy chłopiec zobaczył, że stłukł okno, uciekł.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.15—06.30 na fali: 267; 41,32; 31,50; 25,30 m.

06.45—07.00 na fali: 1796; 456, 49,59; 41,21 m.

03.45—09.00 na fali: 1796; 456; 267; 49,59; 41,21; 31,50; 31,17; 25,30 m.

12.30—12.45 na fali: 31,50; 30,36; 25,30; 19,61; 19,42 m.

13.30—13.45 na fali: 456 m.

16.45—17.00 na fali: 30,96; 25,30 m.

17.45—18.00 na fali: 267; 41,32; 31,50; 25,30; 19,41 m.

20.30—20.45 na fali: 30,96; 25,30 m.

21.30—21.45 na fali: 30,96; 25,30 m.

22.15—22.30 na fali: 456; 49,59; 40,98 m.

Streszczenie wiadomości, dyktowane powoli dla uczących angielskiego:

12.15—12.30 na fali: 31,50; 30,96; 25,30; 19,61; 19,42 m.

12.15—12.30 na fali: 31,53; 30,96; 25,30; 19,61 m.

19.00—19.15 na fali: 456 m, 40,98.

Lekcja dwusetna dwudziesta czwarta

YOU WILL MARRY ME, HUH?

Foreigners who speak perfect English are respected, but those who fatter a little over idiom and pronunciation are loved. Insular humorists have, throughout the ages, watched delightedly while continentals and orientals floundered, this way and that, in the mazes of our treacherous vernacular. A conventional vocabulary has been established by which the place of origin of these adventurers can be detected. Germans and Dutchmen say „vek” and „dot” and Frenchmen „ze” and „tank you”. Italians tack warm musical vowels on to every other chilly northern word and Chinese prattle endearingly of „likee” and „velty”. The game is so pleasant that playing it is unspoiled by real life where alien tongues seldom twist themselves into quite these traditional knots.

Nor, alas, do the spokesmen of other countries display in fact two other remarkable peculiarities with which fiction endows them. They do not, while possessing a wide command of broken English, pepper it with their own supposed favourite expressions—*ma foi*, *Donner und Blitzen*, *se non è vero, and so on* — and they do not, after getting lots of hard words right, collapse over those very few words familiar to most of us in their languages. A Frenchman, for instance, in a story, will hold his own for pages of conversation and, then, exclaim „ah ze méchant garçon — how you say? — tank you, oui, ze bad boy”.

These reflections are prompted by

a wise and witty, although official, little book that has just been published in an island even smaller than Britain and much more aware of the evil consequences of Babel. The intention of the author is to save Mauritian from the perils of colloquial English and the truth of what he says cannot be denied. Yet, from the delightful instances of error he gives, it will be a sad day on which the islanders invariably see eye to eye with FOWLER. „Mention not” is un-English, but a charming acceptance of thanks for a small courtesy. „In 1938 I have eaten a very good meal” may reveal overfamiliarity with „avoir”, but it has a tone of richly authentic nostalgia for the vanished dinners of yesteryear.

„I must inform you, sir, without delay, that I suspect the Chief Clerk of having pinched the money” makes its point with an emphasis that a tamer verb would lose. „The book is epping, ripping, and topping” is none the less likely to please an author for being outmoded slang. Above all, if there is, as the author alleges, a conspiracy in Mauritius to ask questions in a strange form, long may it continue. „You will marry me, huh?” is surely the most winning and compelling way of proposal ever devised. What girl on hearing it could doubt the impetuous resolution, the sense of urgency, the direct sincerity in her lover? An English lover who could propose as perfectly to a French girl would deserve to live happily ever after.

Tekst: STANLEY RUSSELL

Zdjęcia: JACK ESTEN

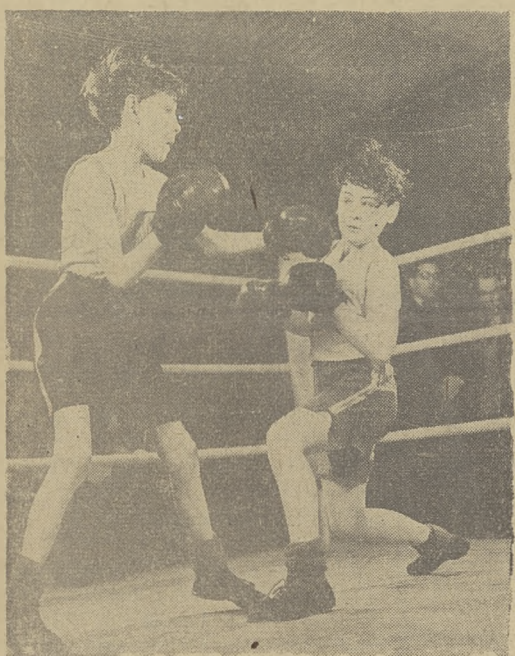
MŁODZI BOKSERZY



Badanie lekarskie kandydatów.



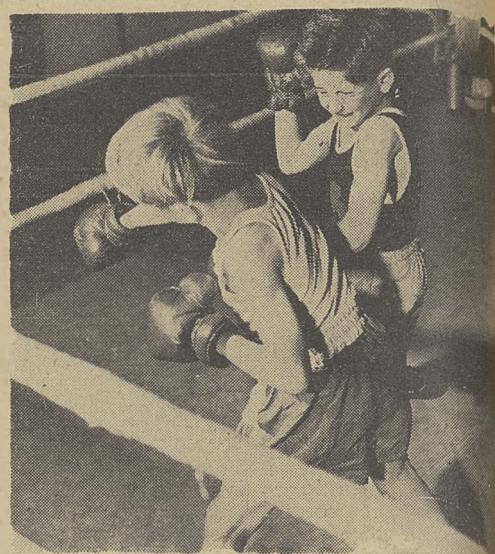
Trening adeptów boks.



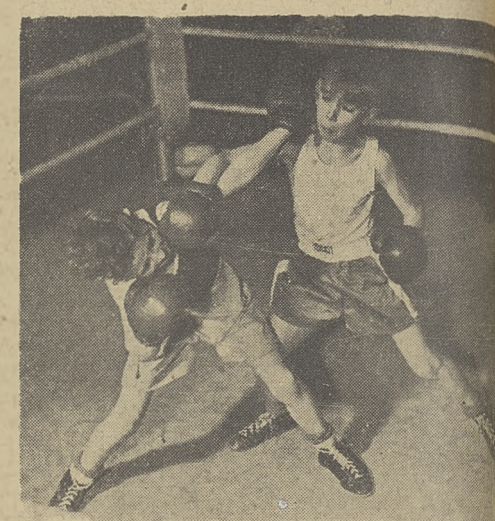
Ben Doubtfire walczy z Michaeliem Watermanem.



Zaprawa bokserska młodocianych. Ćwiczenia ze skakanką.



Uwaga, plecy!



Cios w szczękę.



„Illustrated“

!?!?

„Lilliput“

KĄŻDEGO niedzielnego poranka rozgrywa się szereg emocjonujących walk w odległości zaledwie 100 m od Piccadilly Circus w Londynie. Walki te odbywają się w przyjaznej atmosferze w sali gimnastycznej zwanej Jack Solomons's Gymnasium przy ul. Great Windmill Street. Jack Solomons to słynny organizator meczów bokserskich.

Miedzy godz. 10 a 13 w sali Solomonsa 40 do 50 chłopców (a czasem i więcej) w wieku od 7 do 15 lat uczy się zasad boks, począwszy od elementarnych ćwiczeń wyrabiających odpowiednią muskulaturę ciała, aż po technikę knock-outowania. Chłopcy uczą się boks, ćwicząc na specjalnych przyrządach, oglądając obrazy walk zawieszonych na ścianach, oraz korzystając z pouczeń ludzi, którzy swe życie poświęcili temu interesującemu sportowi.

Nie ma żadnych opłat, mimo że młodocianych bokserów wspierają pomocą i radą tacy ludzie, jak Nat Sellar — trener mistrza świata, Freddie Millsa, Patsy Fox i inni znani sędziowie ringowi oraz arbiter, Joe Matthews. Opiekę lekarską rozłożył nad chłopcami dr A. Philip Magonet — znany lekarz, który nigdy nie zapomina, iż sam był amatorem bokserem. Od czasu do czasu organizuje się tzw. „pierwsze kroki bokserskie”, obserwowane przez sędziego i szereg osobistości świata sportowego.

Sellar to inspirator całej tej organizacji treningu bokserskiego dla młodocianych. On to przekonał Solomonsa, iż powinien oddać do dyspozycji młodzieży sprzęt treningowy w sali przy Great Windmill Street. Solomons zgodził się i założono „szkołę” bokserską. „Myśleliśmy, że

entuzjazm młodych szybko wygaśnie, tymczasem zgłosiło się więcej chłopców, niż spodziewaliśmy się” — powiedział Sellar.

Jeden z chłopców przybywa (wraz z ojcem) na treningi z Doncaster, położonego o 250 km od Londynu. Inny odbywa co niedzielę podróż z Newington w hrabstwie Kentu (160 km tam i z powrotem), a inny jeszcze przyjeżdża na rowerze do klubu bokserskiego, pokrywając trzy razy w tygodniu dystans 16 km w jedną tylko stronę.

Szereg „pupilków” klubu nigdy przedtem nie nosiło rękawic. Obecnie są „mistrzami w zarodku”. Jeden z najzdolniejszych młodocianych bokserów, chłopak z południowej części Londynu, którego postępy matka przychodzi często obserwować w sali, był jeszcze kilka miesięcy temu zupełnym nowicjuszem. Wkrótce stanie na ringu w barwach Anglii w jednym z turniejów juniorów.

Wielu innych chłopców odznaczyło się w spotkaniach bokserskich organizowanych przez Federację Klubów Młodzieżowych. Dwóch z nich — Ben Doubtfire i Michael Waterman rywalizują z sobą, zaciebie walcząc na ringu. Poza ringiem to najlepsi przyjaciele.

Jedną z „gwiazd” młodocianego boks jest Danny McGrath. Jako bramkarz szkolnej reprezentacji piłkarskiej przerywa treningi w soboty. Przerwę tę może sobie za to „odrobić” w niedzielę. Danny, postrach młodocianych bokserów, ważący 30,8 kg, przyjął ostatnio wyzwanie do walki, rzucone przez Peter Taylora z Manchester.

C. D. CURRAN

Po sezonie piłkarskim



Kibice Klubu Fulham

MISTRZOSTWA 4 klas ligi angielskiej, w których 88 drużyn musiało rozegrać po 42 spotkania, zakończyły się, zamykając najliczniej obstawiony sezon w historii ligowej. Portsmouth, który zdobył tytuł mistrza I klasy z 5-punktową przewagą nad Manchester United dobrze sobie zasłużył na zwycięstwo. Przez cały sezon klub ten odznaczał się świetnym zgraniem całego zespołu i doskonałą techniką piłkarską poszczególnych zawodników, co od dawna już było zapowiedzią sukcesu w rozgrywkach. Złożyło się tak, iż Portsmouth uzyskało mistrzostwo w 50 rocznicę istnienia, a gdyby był miał więcej szczęścia w turnieju pucharowym, mógł być dodać do laurów ligowych i drugie cenne trofeum — puchar. Został jednak wyeliminowany z turnieju w półfinale przez II-ligową drużynę o zadziwiających kontrastach — Leicester City.

Pięknie wypadł również w ostatnim sezonie Fulham — klub londyński, który wraz z West Bromwich Albion awansował do I klasy ligowej. Udało mu się to po 42 latach zmagania o dostanie się do tak wyborowej kompanii.

Wprawdzie dwie drużyny, które z końcem sezonu znajdują się na czele tabeli II klasy, awansują automatycznie do klasy I, jednakże rywalizacja o tytuł mistrzowski II klasy stanowi tu dodatkową podnietę. Przez wiele miesięcy Fulham, West Bromwich Albion i Southampton przechodziły przez taką passę sukcesów, że ostateczny zwycięzca mógł się wyłonić tylko spośród tych trzech drużyn. Rywalizacja między trzema klubami trwała prawie że do ostatniej chwili. Ostatecznie wygrał Fulham uzyskując mistrzostwo z przewagą 1 punktu nad niebezpiecznym West Bromwich Albion. Southampton skończył sezon jako trzeci mając o 1 punkt mniej niż Albion.

Dwa kluby, które awansowały do II ligi — Swansea — mistrz III klasy w okręgu południowym i Hull — mistrz okręgu północnego — o-

siągnęły ten sukces mając za sobą w ciągu całego sezonu passę powodzeń, które wzbudziły wielkie powszechne zainteresowanie. Ich ukazanie się w II klasie zostanie powitane z ogólnym zadowoleniem, a ich postępy będą zapewne śledzone z wielką uwagą.

Szereg zespołów piłkarskich wyruszyło, lub wyruszy wkrótce za granicę, aby rozegrać szereg międzynarodowych spotkań. Arsenal wystąpił z zawodnikami na tournée po Brazylii. Ogółem zostanie rozegranych tam 6 meczów, 3 w Rio de Janeiro i 3 w Sao Paulo. Wizyta słynnego klubu londyńskiego trwać będzie 3 tygodnie. Dwa specjalne samoloty zabiorą zawodników na swój pokład udając się do Brazylii. Maszyny te przywiozą ich też z powrotem. Brazylija posiada w swych rozlicznych klubach piłkarskich wielu brytyjskich graczy, będących zarazem trenerami, i sędziów. Co roku też zgłaszają się nowi kandydaci na te stanowiska i zawierają kontrakty, udając się następnie do tego kraju, w którym piłka nożna cieszy się ogromną popularnością.

Chelsea — również klub londyński — zgodził się rozegrać szereg spotkań za granicą. W kilku dni po zakończeniu rozgrywek ligowych zespół tego klubu odleciał na Maltę, gdzie ma spotkać się z trzema najsławniejszymi drużynami wyspy. Pierwsze spotkanie rozegrać miał Chelsea z drużyną United Services, drugie z reprezentacją Związku Piłkarskiego Malty, zaś trzecie z mistrzami ligi maltańskiej.

Zespół Chelsea został również zaproszony na tournée do Włoch. Proponowane są w jego ramach mecze w Rzymie i Florencji. Pertraktacje w tej sprawie nie są jednak jeszcze definitywnie ukończone. Argentyna to jeszcze jeden kraj, który pragnie oglądać Chelsea — ten wybitny zespół angielski. Niestety krótka przerwa, jaka ma obecnie miejsce przed następnym sezonem rozgrywek 1949/1950, nie pozwoliłoby drużynie na odbycie tak dalekiej podróży zagranicznej.